Nr. 262. Lwów — Środa dnia 13 Listopada. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach it. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
za tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct
Reklamy . . . . . . 25 „
Nekrologia . . . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Eugeniusza | 1 Noj. K. i D.
Jutro: św. Serafina | Akindyna

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 12
Zachód „ „ 4 „ 17

Długość dnia g. 9 m. 5
Ubyło dnia od wczoraj 3 m

Przegląd polityczny.

Lwów 12 listopada.

Podług bardzo starego zwyczaju, z pod którego wyłamywał się tylko jeden Gladstone, co roku, d. 9 listopada, prezydent angielskiego rządu rozwija w ratuszu (Guildhalli) londyńskim widoki polityczne na cały rok następny. Niegdyś kiedy jeszcze nie znano telegramów, dzienników i jawności, przenikającej teraz wszystkie dziedziny publicznego życia, miały takie mowy ważne praktyczne znaczenie: światowym kupcom i przemysłowcom, potentatom City służyły one za wskazówkę, jak mają układać swe interesa, a te informacye dostawały się tylko do uszu słuchaczy i na świat nie wychodziły. Z biegiem czasu i ze zmianą stosunków zwyczaj ten pozostał tylko jako formalność, jako objaw szacunku dla starej tradycyi, tak bardzo i słusznie czczonej w Anglii; wszelako nieraz prezydentowie gabinetów zaczęli zwracać te mowy swoje już nie do słuchaczy, lecz do zagranicy, aby ją o czemś uprzedzić. Pod tym względem upamiętniła się mowa lorda Beaconsfielda w roku 1876, kiedy on zawołał do Rosyi, stojącej na Bałkanach, iż Anglia nie pozwoli na upadek Turcyi, a nie pozwolić może, bo jest potęgą, która wytrzyma nie jedną, lecz dwie, w potrzebie zaś nawet trzy wojny. Nie zawsze rozbrzmiewały z Guildhalli tak twarde słowa, nie zawsze tak znaczące, jednakże każda mowa rzuciła promień światła na tę lub ową sprawę — i dlatego co roku świat z ciekawością oczekuje tego bankietu, dawanego przez kupców na cześć naczelnika rządu.

Tegoroczna mowa lorda Salisbury'ego zadowolniła największą ciekawość, bo cała się obracała około sprawy wschodniej w jej najszerszem pojmowaniu. Ton mowy był nawskróś pokojowy, ale treść niewesoła. Anglicy słuchali jej z zadowolnieniem, prasa ich odezwała się o niej z uznaniem, jako o trafnem oddaniu usposobienia narodu, lecz wątpimy, aby takie samo wrażenie wywarła ona wszędzie. Wprawdzie lord ani razu nie wspomniał o sprzecznościach, które podług ogólnego przekonania istnieją między państwami w zapatrywaniach na kierunek, jaki dać trzeba dalszemu rozwojowi wypadków, także nie uczynił wzmianki o podziale Europy na dość wyraźne obozy, przeciwnie wciąż zaznaczał, że istnieje zgodność rządów, jak w owym czasie, gdy się ormiańska sprawa dopiero podnosiła, — mówił tylko o humanitarnych celach i o handlowem współzawodnictwie, ale pomimo tego stanowczo obstawał przy specyalnie angielskich zapatrywaniach, ganił Turcyą i wróżył jej nieszczęścia, jeśli nie ugnie się przed Europą, co może także znaczyć — przed Anglią, bo zdaniem Salisbury'ego wszystkie mocarstwa zgodnie wspierają usiłowania brytańskie.

Zaczął szef angielskiego gabinetu o lewem skrzydle sprawy wschodniej, więc o stanie rzeczy na wybrzeżu chińskiem, skończył o prawem, pominąwszy środek, bo chociaż na podgórzu afgańskiem spory między rosyjską a brytańską komisyą wybuchają co dzień o granicę niepodległego Pamiru, jednak obie strony starają się doprowadzić rozgraniczenie do pomyślnego końca. O sytuacyi, stworzonej przez wojnę Chin z Japonią, rzekł lord Salisbury, że, według jego przekonania, Anglia pokona i opanuje wszystkie współzawodnictwa, niebezpieczne dla jej handlu, który „w niczem i przez nikogo nie może być upośledzony“. Z tych słów wynika, że zamiary rosyjskie na Mandżuryę, Koreę i port w Zatoce Peczylskiej albo się spotkają z angielskim protestem, albo będą osiągnięte w zamian za jakąś zapłatę kosztem Chin.

Następnie przeszedł lord Salisbury do sprawy tureckiej i rzekł:

„W Turcyi, niestety, układają się rzeczy niepomyślnie. Nasz ambasador p. Currie starał się wprowadzić je na spokojną drogę, co mu się o tyle udało, że sułtan przyjął propozycye mocarstw, poczynione w interesie Ormian. Jeśli reformy nie będą przeprowadzone, zmniejszą się widoki pokojowe i zarazem wiara w pomyślność Turcyi. Złe nieuchronnie doprowadzi do fatalnego końca. Jednak upadek Turcyi jest połączony z niebezpieczeństwem takich zatargów między mocarstwami, iż sądzę, że dla uniknienia ich wszystkie one będą solidarnie trzymały się planu, jaki im podyktuje rozwaga i mądrość. Działalność naszego ambasadora przynajmniej na czas pewien uchyliła najtrudniejsze niebezpieczeństwa. Teraz już wszystko zależy od Turcyi i od stanowczości jej sułtana. Jeżeli on nie da się przekonać, jeżeli się nie nakłoni do tego, co dlań konieczne, — a niestety, muszę powiedzieć, że pod tym względem wiadomości z Konstantynopola są niepomyślne — natenczas...“

Tu lord urwał, a po chwili rzekł: „Nie mogę wszystkich mych myśli wypowiedzieć, bo mógłbym narazić sprawę pokoju i porządku tam, gdzie go niestety za mało. Powiem tylko, że stanowisko sułtana tworzy niebezpieczeństwa, z którymi właśnie walczymy, lecz jeszcze raz powtórzę, iż — jak mnie się zdaje — mocarstwa są zdecydowane działać solidarnie we wszystkich okolicznościach, które wynikną ze stanu rzeczy w Turcyi. Jak jednak nie mogę przewidzieć wszystkich tych okoliczności, tak nie wiem także, do czego one w końcu mogą doprowadzić. Zgodność mocarstw jest dziś dla mnie jasnym punktem w sprawie tureckiej i nadzieją, że trudności dadzą się rozwikłać w sposób równie pożądany przez wszystkich“.

Oto jest w streszczeniu wszystko, co powiedział lord Salisbury. Zdaje nam się, że podług włoskiej metody — nieraz bardzo dobrej, gdy chodzi o powstrzymanie kogoś od zboczenia — brał on pozorną solidarność mocarstw za fakt rzeczywisty i niezmienny, a zresztą ostrzegł, iż uchylenie się od tej solidarności sprowadzi na Europę ciężkie zawikłania. To jest zwrot do wszystkich rządów. O postępowaniu tureckiem powiedział wiele słowami, największej jednak tem nagłem urwaniem mowy i później uwagą, iż nie może mówić wszystkiego, bo zaszkodziłby pokojowi. Znaczy to więcej, niż niejedno słowo.

O sojuszach wcale nie wspomniał; może byłoby to zbyteczne, ponieważ zapewniał o solidarności mocarstw, gdyby wszyscy brali ją na seryo; ale powszechnie panuje przekonanie, że Anglia jest odosobniona, albo co najwięcej liczy na Włochy. Ten punkt ciekawy i dla angielskiej i dla obcej publiczności, pozostał niewyjaśniony, może dlatego, że toczą się jakieś rokowania, o czem donoszą niektóre dzienniki, zaznaczając, iż przedmiotem angielskich zabiegów są Niemcy.

Tymczasem wszystkie państwa zaczynają się zbliżać do sceny, na której rozwija się sprawa wschodnia. Z Odesy donoszą, że z całego Kaukazu posuwają się wojska ku tureckiej granicy i stają w dwóch obozach, z których jeden znajduje się pod Batumem i w razie potrzeby ruszy ku Trebizondzie, drugi zaś zajął równinę Dżelał-Ogły w pobliżu Karsu, skąd szeroką doliną prowadzi droga do Erzerumu. Wreszcie w gubernii Erywańskiej gromadzą się pułki nieregularne, tatarskie, kabardyńskie, gruzińskie i mingrelskie, — piechota i jazda podobna do czambułów — a wszystko to zapewne przeznaczone jest do ruchu w stepowe okolice nad jeziorem Wanem. Flota angielska wróciła z Saloniki ku wejściu do Dardanellów i choć się już składa z 27miu żelaznych kolosów, jednakże na wzmocnienie jej odpłynęły z Anglii nowe pancerniki, między którymi są dwa dopiero ukończone „Majestic“ i „Magnificent“, uważane za ostatni wyraz siły, ruchliwości i uzbrojenia. Flota włoska pod dowództwem kontr-admirała Fury odpływa z Neapolu i połączy się z angielską; na razie liczy ona tylko dziewięć wielkich okrętów i kilka łodzi torpedowych, lecz podobno będzie niebawem wzmocniona. Wreszcie cała francuska eskadra morza Śródziemnego, największa i najlepsza we Francyi, otrzymała rozkaz „przyśpieszyć manewra, które co roku odbywa w styczniu na wodach Lewantyńskich, i już teraz przystąpić do tych ćwiczeń“. Miłe robi wrażenie delikatność, z jaką rząd francuski umotywował niewinnemi ćwiczeniami wysyłkę swej eskadry, ale to nie umniejsza znaczenia faktu, iż sojusz franko-rosyjski będzie rozporządzał armią lądową i flotą w okolicach, które mogą się stać widownią donosłych wypadków. Parę niemieckich okrętów zjawi się także u wybrzeży Azyi Mniejszej wyłącznie w tym celu — jak głosi berliński komunikat — aby „bronić od możliwych przykrości obywateli państwa niemieckiego i państw sprzymierzonych“. Rzeczywiście innego celu nie może teraz mieć środkowa Europa w okolicach zagrożonych burzą, bo jeśli nawałnica wybuchnie i rozszerzy się tak, jak tego nikt nie pragnie, to wówczas teren działalności austryackiej i niemieckiej będzie gdzieindziej.

Pojawiło się w niektórych dziennikach przypuszczenie, że system ucisku, zastosowany w Rosyi do społeczeństw nieprawosławnych i nierosyjskich, powoli złagodnieje. Ten sangwiniczny pogląd opiera się wyłącznie na tym fakcie, iż najbliżsi pomocnicy zmarłego cara zwolna ustępują nowym ludziom, o których fama niesie, że są szlachetni i sprawiedliwi. Byłoby niesłusznie ujmować cokolwiek charakterowi księcia Łobanowa albo księcia Chiłkowa, a jednak ci dwaj ministrowie nic nie zmienili w starym systemie, który się zrósł z Rosyą i jej pojęciem o zadaniach państwa. Tak samo nic nie zmieni nowy kierownik spraw wewnętrznych p. Goremykin, ani świeżo zamianowany jego zastępca i pomocnik p. Dołgowo-Saburow. Ten dygnitarz zaczął swą karyerę na Litwie, gdzie wnet po 1863-cim roku był prezesem jednej z niezliczonych komisyi. Wówczas dość śmiało ganił działalność Murawiewa Wieszaciela, raz podobno nazwał ją przed Aleksandrem II „sromotną“ i potem przeniesiony był do Królestwa, gdzie wspólnie z Czerkawskim i Milutynem organizował stosunki włościańskie aż do roku 1874-go, kiedy powołano go na dyrektora departamentu w ministeryum spraw wewnętrznych. Na tem stanowisku zdobył sobie reputacyę człowieka zacnego i nieszowinisty. Otóż z takiej przeszłości jego wnoszą niektórzy, że wspólnie z p. Goremykinem będzie pracował nad poprawą stosunków w ziemiach polskich i nadbałtyckich.

Pomimo gorącej chęci, wierzyć temu trudno. System zastępuje w Rosyi poglądy i osobiste zalety dygnitarzy. Turgeniew powiedział, że przekonania każdego Rosyanina są dymem, który się obraca za wiatrem, a satyryk Szczedryn na seryo radził wytępić nihilizm przez zamianowanie nihilistów gubernatorami i policmajstrami. Pamiętne są słowa jenerała Totlebena do gremium urzędników prowincyi krymskiej: „Ani ja, ani wy rezonować nie potrzebujemy. Są ukazy i przepisy — podług nich działać, to jest wszystko“. I rzeczywiście, tak się w Rosyi wszędzie działa. Dopóki trwa system, wykończony świetnie za poprzedniego panowania, dopóty napróżno snuć jakiekolwiek wnioski z ustąpienia jednych dygnitarzy, a wysunięcia się innych

---

Upadek stronnictwa staroczeskiego.

Uchwalając nie brać udziału w wyborach do sejmu krajowego, stronnictwo staroczeskie *de facto* ustąpiło z politycznej widowni. W teraźniejszych stosunkach nie możemy sobie wyobrazić stronnictwa, któreby nie posiadało reprezentantów w ciałach parlamentarnych, albo przynajmniej nie dobijało się mandatu. Socyalna demokracya w Austryi wprawdzie dotąd nie ma właściwych reprezentantów w parlamencie, bo pp. Kronawetter i Pernerstorfer jeszcze się wyraźnie do niej nie przyznają, ale przy wyborach socyaliści ubiegają się o mandaty poselskie i nie myślą z góry ogłaszać abstynencyi. Stronnictwo staroczeskie uchwałą powziętą d. 3 b. m. wystąpiło z szeregu stronnictw. Temu trudno zaprzeczyć. Rzecz ciekawa, że p. Rieger na zjeździe Staroczechów d. 3 b. m. oświadczył, że on wprawdzie był przeciwny tej ewolucyi, ale poddał się większości. W podobny sposób pan Rieger uznawał i pono dziś jeszcze uznaje pożyteczność ugody czesko-niemieckiej z r. 1891, a jednak, poddawając się większości, od niej odstąpił. W jednym, jak w drugim razie, naszem zdaniem, stał się błąd, że p. Rieger swój zmysł polityczny i swoje doświadczenie poddał opinii większości, zamiast jako energiczny wódz nią kierować.

Ale to są kwestye, które więcej niż nas, powinny zaprzątać samych Czechów. W każdym razie widoki stronnictwa staroczeskiego były bardzo liche, skoro większość mężów zaufania przeparła wniosek usunięcia się od wyborów sejmowych. Warto więc nieco bliżej zastanowić się nad przyczynami upadku dawnego i potężnego niegdyś stronnictwa, — warto nad tem się zastanowić, ponieważ z błędów i nieszczęść drugich, mądrzy ludzie korzystają, nie czekając na własną szkodę.

Stronnictwo staroczeskie miało do walczenia z niektóremi trudnościami, na jakie napotykają wszędzie stronnictwa umiarkowane i stare. Zwłaszcza charakter słowiański bardzo się skłania do radykalizmu i nowatorstwa w polityce, gdy przeciwnie odznacza się wielkim konserwatyzmem na polu teoretycznem i naukowem. Pod tym względem Słowianie tworzą antitezę Anglików, którzy w swych naukowych badaniach posuwają się chętnie do ostatnich granic radykalizmu, ale w polityce są nader konserwatywnymi. Ztąd też pochodzi, że w Anglii stronnictwa opierające się na pewnych zasadach politycznych, trwają przez całe wieki, odnawiając nieustannie swe szeregi rekrutami nowych pokoleń, gdy w krajach słowiańskich najczęściej powstają nie polityczne stronnictwa, lecz koterye, ugrupowane około pewnych osób, które z natury rzeczy rozpadają się i upadają po stosunkowo krótkim czasie. Stronnictwo czeskie, które w r. 1861 zorganizowało się pod kierownictwem Palackiego i Riegera, właściwie trwało dłużej od wielu innych stronnictw słowiańskich. Dopiero mniej więcej od r. 1888 zaczęło upadać, ale wtedy też upadało w przyspieszonem tempie.

Pomiędzy przyczynami jego upadku słusznie jeden z dzienników czeskich wymienił świeżo rozszerzenie prawa wyborczego do Rady państwa. Dawne grono wyborców bardziej dojrzałych i obeznanych już ze sprawami publicznemi, nie byłoby się tak nagle odwróciło od swych posłów staroczeskich, zasługujących na wszelkie zaufanie. Nagłe pomnożenie mass wyborców (przez tak zwanych 5cio-guldenowców, przystępniejszych agitacyi i przesadnym obietnicom radykalnym) w r. 1889 i 1891 przechyliło szalę zwycięstwa na stronę młodoczechów i oddało im niemal wszystkie mandaty do Rady państwa. Wynika stąd nauka, że stronnictwa umiarkowane, nie opierające się zasadniczo powolnemu rozszerzeniu prawa wyborczego, nie powinny jednak nigdy zbytecznie przyśpieszać takich „reform“ wyborczych.

Ważniejszym powodem upadku był brak odwagi i wytrwałości wobec prądów radykalnych. „Rozpusta niepopularności“ jest także błędem. Nie potrzeba podzielać zdania Goncourta: „Un homme de valeur ne garde cette valeur qu'à la condition de persister, sans faiblir, dans son instinctif mépris de l'opinion publique.“ (Człowiek mający moralną wartość, dopóty tylko ma tę wartość, dopóki trwa bez najmniejszej chwiejności w swej instynktownej pogardzie dla opinii publicznej). Ale trzeba pamiętać o tem, że w polityce zbawia tylko chłodny rozum a szkodzi samo uczucie, że więc wobec chwilowych prądów ludowych, opartych na uczuciu, a nie na chłodnej rozwadze, i wyższy mąż stanu, i dojrzałe stronnictwo mają obowiązek energicznie zwalczać takie popularne, ale szkodliwe prądy, aby ocalić naród. Dr. Rieger i wszyscy wybitniejsi staroczesi doskonale rozumieli pożyteczność popierania gabinetu Taaffego i szkodliwość rozpoczynania z nim walki, rozbicia większości autonomicznej w Radzie państwa. Ale, aby się nie narazić na niepopularność, często licitando na wyścigi z młodoczechami posługiwali się opozycyjnemi hasłami Jak należało przewidywać i jak zawsze przewidywaliśmy, z licytacyi takiej mogli skorzystać jedynie młodoczesi, bo massy zawsze w podobnych razach pójdą za tym, który idzie cały krok „naprzód“ (albo choćby i w tył) a nie o pół kroku. Bilans owej licytacyi zawiera rezolucyę zjazdu odbytego d. 3 b. m

Do systemu tej licytacyi o pospolitą popularność należało unoszenie się staroczechów nad każdą opozycyą, czy to w Węgrzech, czy w Chorwacyi, czy w Anglii etc. Podobna taktyka naturalnie bardzo się przysłuży każdemu stronnictwu radykalnemu, bo wysławiając wszystkich opozycyonistów za granicą, stronnictwo radykalne tem lepiej przygotowuje czytelników i słuchaczy do uwielbiania swoich Gregrów, Vaszatych itd. Ale jeżeli np staroczesi na wyścigi z *Narodnimi Listami* unosili się nad opozycyą Starcewicza a potępiali stronnictwo narodowe (rządowe) w Chorwacyi, to oczywiście massy ludności czeskiej, czytając i słysząc to, musiały teraz łatwiej odwrócić się od umiarkowanej polityki p. Riegera i upodobać sobie taktykę Gregra i Vaszatego, którzy w Czechach występowali mniej więcej pod tem samem hasłem, co Starcewicz w Zagrzebiu. Jest to rzecz tak jasna, że właściwie zbyteczna nad nią się rozwodzić. Dodajmy jednak jeszcze jeden przykład. Niedawno temu w Zagrzebiu wydarzyły się znane dziecinne demonstracye studentów (spalenie chorągwi węgierskiej). Gdyby np. konserwatywne dzienniki polskie były się unosiły nad tem zajściem, niktby nas nie mógł słuchać, gdybyśmy potępiali podobne demonstracye studentów w Warszawie, względnie przed niemi w patryotycznych celach ostrzegali. Każdy mógłby nam odpowiedzieć, że przecież studenci w Warszawie mają sto razy więcej powodów do demonstracyi, niż studenci w Chorwacyi, obdarzonej zupełną autonomią. Słowem, stronnictwo umiarkowane, roztropne, konserwatywne podkopuje swą własną pozycyę, gdy gwoli efektom „popularnym“ unosi się nad wszelkiemi radykalnymi i opozycyjnymi objawami i czynami w innych krajach.

Owa nieszczęsna licytacya o popularność była też powodem zachowania się staroczechów w sprawie ugody niemiecko-czeskiej r. 1891. Ugoda ta była ze wszech miar korzystną dla Czechów, spełniała najważniejsze ich życzenia, o których spełnieniu dawniej zaledwo marzyli, jak np. reformę wyborczą, zapewniającą Cze-

---

96)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ
ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Upłynęły trzy tygodnie. Stary Skierka wstawał już z łóżka; ubierany przez Wincesia jak manekin, milczący, zdający się nie słyszeć, co koło niego mówiono, z oczami obłąkanemi, z ustami otwartemi. Ze swej ostatniej wyprawy powrócił idyotą. Po całych dniach, z twarzą bezmyślnie ku ognisku kominka zwróconą wpatrywał się w płomienie, a gdy te zagasły, patrzał w czarne, odymione wnętrze paleniska. Osłupiałe jego oczy i usta, których zamknąć zapominał, czyniły wrażenie przykre i wstrętne. Nawet Alina czuła odrazę do nieszczęśliwego Juliusz, który przez pierwsze dni unikał widoku ojca, teraz z obowiązku dwa razy na dzień wchodził do jego pokoju i całował jego rękę zimno i przelotnie. Nie mógł zapomnieć ani darować. Skierczyna była dla męża taką, jak zawsze, jak dawniej. Jej nienawiść nie mogła się już była powiększyć, więc trwała w mierze, zdobywając się na pozory troskliwości obowiązkowej. Karmiono Skierkę przy żonie, przy niej uścielano mu łóżko, wstawała czasem w nocy, ażeby zobaczyć czy czego nie potrzebował. Winceś zauważył, że obłąkane oczy Skierki, zatrzymujące się na wszystkich bezświadomie, na widok żony dawały oznaki życia. Błyskała w nich iskra pamięci, zgasłej już, jak się zdawało, względem innych. Lekarz zapewnił Skierczynę i Juliusza, że wszelki niepokój z ich strony byłby nie na miejscu. Skierka mógł żyć jeszcze długie lata w stanie, w jakim teraz się znajdował.

Nastał ciemny i dżdżysty listopad. Leontyna, cierpiąca ciągle na zęby, wiecznie z podwiązaną twarzą, w zimnym swym a zawsze czystym jak szklanka pokoiku, gryzła się nieznośną i gorzką zazdrością względem Aliny. Miała przekonanie że nic nie wiązało ze Zbruczem obcej dziewczyny prócz przyjaźni dla wybranej przyjaciółki, że jedynie dla niej tu zawitała, i to z powodu listownych zaprosin. Przyjaźń tę Leontyna egzaltowała w swych słowach i w swej wyobraźni, jako coś wyjątkowego i dotąd niesłychanego; tymczasem Alina o ile mogła, przebywała z Juliuszem. To była czarna niewdzięczność! Wśród nocy, gdy ból zębów spać jej nie dawał, stara panna niewdzięczność tę odczuwała tak gorąco, że w myśli czyniła przyjaciółce zarzuty, od których drżała sama oburzeniem. To, o co niegdyś inni podejrzywali nauczycielkę... to, przed czem ona, Leontyna, broniła jej tak gorąco, to było prawdą! Ona za przyjaźń płaciła niewdzięcznością; nie dbała o serce, po którem deptała, a chciała sobie złapać Skierkę na męża! Stara panna była względem Aliny pełna przymówek, przycinków, spojrzeń obrażonych, dumnych rzutów głowy, milczeń upartych, wreszcie wybuchnęła, gdy Alina, która jej zachowanie się kładła na karb choroby, zapytała nakoniec, czy się Leontyna na nią gniewa.

Leontyna zaczęła od razu na ton tragiczny. Mówiła o niewdzięczności ludzkiej; o tem, że zna „pewne osoby“, które udawały przyjaźń, póki im to było potrzebne, a potem, gdy się znalazła grubsza ryba do złapania, rzucały wszystko, a biegły za grubszą rybą; że jednak intryga wychodzi zawsze na wierzch, jak oliwa; że ci byli głupi, co ludziom wierzyli, bo całe życie zbierali tylko „czarną niewdzięczność“.

Alina nic nie rozumiała.

— Nie rozumiesz, bo nie chcesz! — zawołała w końcu biedaczka, której uderzenie krwi do głowy powiększało ból zębów. — Ty myślisz, że ja nie widzę? O, ja dobrze czytam w twojem sercu! Ty chcesz zostać panią Skierczyną! Chcesz być panią na Zbruczu! Łapiesz Skierkę bezwstydnie, bezczelnie. Przyjechałaś niby dla mnie, która jedna słodziłam ci tu życie, a myślisz tylko o Juliuszu.

Alina przyjęła ten wybuch uśmiechem litości.

— Za kilka dni wyjeżdżam stąd — rzekła — i widzisz, bez pierścionka zaręczynowego na palcu. Pan Juliusz nie myśli o mnie, jako o żonie, ja też o nim, jako o mężu, nie myślę. Narażam się tu na plotki? Powinnam była tego się spodziewać. Ale nie dbam już o nie. Kobieta, którąby na plotki zważała, nie mogłaby zapewne w życiu uczynić nic złego, ale też i nic dobrego nigdy-by nie zrobiła. Nie zostanę panią na Zbruczu, a twoją przyjaźń zachować-bym chciała. Chcę właśnie pomówić dziś z panią Skierczyną o moim wyjeździe.

Skierczyna wszakże nie chciała słyszeć o wyjeździe Aliny. Na usilne prośby, Alina przyrzekła zostać tydzień jeszcze, ale ani jednego dnia dłużej nad tydzień. Matka jej groziła, że naukę siostrzyczek powierzy komu innemu. Trzeba było wracać do obowiązków.

Skierczyna walczyła teraz z myślą, a raczej z pragnieniem śmierci męża. I jemu, i wszystkim w koło niego byłoby lżej. Temu nieczułemu kształtowi człowieka, temu bezmyślnemu idyocie, należał się grób. Ale to były myśli bezbożne, z których biedna kobieta, spowiadała się, które sobie gorzko, jako grzech, wyrzucała, za które, jako pokutę, odmawiała mnóstwo litanii i pacierzy, za które suszyła dwa dni w tygodniu, a cały adwent zamierzała pościć szczerze. Pomimo tej skruchy, myśli nieubłagane wracały. Gdy Skierkę karmiono pod jej dozorem, a z ust jego wylewała się strawa, lub gdy usiłował łykać łapczywie, jak zwierzę, ją ogarniał wstręt. Nienawiść odzywała się dobitnie, jak paroksyzm, nieszczęsne pragnienie niepatrzenia więcej na tego człowieka, jak ostrze, przenikało nieszczęśliwą. Boże, jaka ona była niegodziwa! Jak nic nie była chrześcianką! Nie umiała przebaczać, nie umiała zdobyć się na zapomnienie uraz!

Przy tych ciężkich wyrzutach sumienia, stawała się dla męża podwójnie troskliwą. Gnana żalem za grzech, który pomimo pracy nad sobą, codziennie popełniała, wstawała w nocy, okrywała męża kołdrą, która się z jego łóżka często zsuwała i wracała na swój klęcznik błagać Boga, by grzech od niej oddalał.

— Niech żyje! — mówiła wtedy. — Nie będę mu szczędzić mej troskliwości i będę dla niego taką żoną, jakbym go kochała!

Lecz, gdy się znalazła wobec Skierki, odzywało się w niej mimowolne pragnienie jego śmierci. To znowu budziła się w niej obawa, by to pragnienie nie spiorunowało jej męża, niosąc mu śmierć natychmiastową. Wydawała się sobie często zabójczynią. Kto wie, czy gorące życzenie zgonu nie zabija, jak sztylet! Nie byłaby się może zadziwiła, gdyby pod jej wzrokiem nieszczęśliwy upadł był nagle bez życia.

Była to dla biednej kobiety, chrześcianki gorącej z przekonań i tradycyi, jedna z tych mąk skrytych, których powiernikiem jest tylko spowiednik, a które trawią serce i zatruwają każdą chwilę. Wszak taki stan ducha prowadzi prosto do piekła. Na ostatniej spowiedzi proboszcz był bardzo surowy dla swej penitentki. Wyrzucał jej, że wobec niedoli, choroby, obłędu, ona nie miała serca chrześcianki, ale raczej egoizm poganki, która chciałaby dla swej własnej wygody, spokoju i swobody, pozbyć się jednego życia ludzkiego, którego pielęgnowanie ją utrudza.

Skierczyna wróciła z oczami czerwonemi. Długo płakała w kościele. Gdy zaniesiono obiad staremu Skierce, co zawsze miało miejsce przed obiadem ogólnym, ona nietylko dojrzeć chciała nakarmienia chorego, ale odesłała Wincesia, mówiąc, że sama da sobie radę. Poczęła zupę z talerza do ust Skierki przenosić łyżką, przyczem część pokarmu się wylewała, a nieszczęśliwy, błędnego wzroku, w którym zapalały się jakieś iskierki samowiedzy, nie spuszczał z żony. Ona walczyła z nadlatującą myślą o śmierci męża, z tem pragnieniem, które się w niej rozniecało jak płomień, i któremu oprzeć się nie mogła. Ręka jej z łyżką pełną zupy trzęsła się, oczy, chmurne a pałające, błyskały nienawiścią a zarazem strachem i grozą tej myśli piekielnej, której nie mogły odpędzić ani modły, ani posty, ani praca wewnętrzna.

Nagle stało się coś strasznego. Skierka, od kilku tygodni niezdolny do postąpienia kroku o własnej sile, rzucił się na żonę ze zręcznością zwierzęcia. Powalił ją na ziemię. Jedną, wychudzoną i do szpon podobną ręką, wpił się w jej szyję, drugą, uzbrojoną w scyzoryk, zadawał jej ciosy jeden po drugim. Odgłos stłuczonego talerza, przewróconego stolika, ciał padających na ziemię, krzyku Skierczyny, sprowadził Wincesia i krzątającą się w stołowym pokoju Mierznicką. Zastali widok rozdzierający: Skierczynę na ziemi, broczącą krwią i Skierkę, ledwie trzymającego się na nogach, trzęsącego się, wspartego o ścianę, patrzącego z wyrazem tryumfu na skrwawioną żonę. Zaśmiał się okropnie do nadbiegającego Wincesia, w drżącej ręce podnosząc do góry scyzoryk. Na jego twarzy zezwierzęconej była radość Indyanina, który oskalpował białoskórego. Śmiał się ciągle, wreszcie dowlókł się do fotelu i upadł ubezwładniony, powrócony nagle do stanu bezświadomości i idyotycznego zezwierzęcenia, w jakiem znajdował się od powstania choroby.

(Ciąg dalszy nastąpi).

chom trwałą większość w Sejmie krajowym. P. Rieger wypowiedział to kilkakrotnie w sposób najdobitniejszy a żaden obeznany ze stosunkami w Czechach obserwator bezstronny nie zaprzeczy tej prawdzie. Tymczasem młodoczesi wyłącznie z taktycznych względów wszczęli wrzawę, twierdzili, że Taaffe upoił koniakiem(!) Riegera, Zeithamera, Clam-Martinica etc., i wobec tej wrzawy, zamiast szybko przeprowadzić ugodę, staroczesi zaczęli nadsłuchiwać. Po każdym takim manewrze przepowiadaliśmy, że im to wyjdzie na złe. Najdobitniej przepowiedzieliśmy to wtedy, gdy klub staroczeski przeprowadził odroczenie ugody. Popularności w ten sposób nie odzyskało stronnictwo staroczeskie, bo massy tem bardziej uwierzyły w tendencyjną plotkę młodoczechów, że ta ugoda musiała przecież być straszną zbrodnią, „zdradą" etc. a co najmniej grubym błędem dr. Riegera, Zeithamera etc., skoro ostatecznie sami od niej odstąpili.

W takich kwestyach mąż stanu energiczny, stronnictwo kierujące musi się zdobyć na odwagę przeprowadzenia uznanej za dobrą i pożyteczną kombinacyi wbrew chwilowym prądom wiedzionej opinii publicznej. W roku 1867 przeciwko ugodzie austro-węgierskiej na Węgrzech podniosła się także bardzo silna agitacya, na której czele stał tak szczery i wpływowy człowiek, jak Tisza, wsparty wielkim wpływem „wygnańca" Kossutha; jednak Andrassy i Deak nie ulękli się wrzawy, szybko i energicznie przeprowadzili ugodę i tem samem zaskarbili sobie wiekopomne zasługi około swego kraju. I tu wytykać staroczechom błąd polityczny byłoby musztardą po obiedzie. Nam chodzi o przestrogę. Stronnictwo parlamentarne, które po należytej rozwadze i w czystych patryotycznych zamiarach zdecydowało się na krok doniosły, nie powinno od swego zamiaru odstąpić wskutek chwilowej wrzawy lub oporu frakcyi zasadniczo opozycyjnej. Bo w takich warunkach, odstępując od swego zamiaru, nigdy nie zyska popularności, lecz zarówno utraci wzięcie u swoich jak powagę i wiarę u kompacisentów.

Słowem, brak odwagi i wytrwałości w walce z prądami radykalnemi, które wszędzie umieją przywdziewać szaty zdawkowej popularności, licytacya z temi prądami — oto główne przyczyny upadku stronnictwa staroczeskiego. Nadto i w tym razie powtórzył się objaw, że to stronnictwo stare i zacne przesiąkło pewną sentymentalnością, która nigdy nie krępowała akcyi jego przeciwników. Dobijając się mandatów poselskich, wpływu i posad, Młodoczesi nigdy nie lękali się zarzutu, że rozbijają narodową solidarność, osłabiają pozycyę Czechów wobec rządu, sprzymierzeńców i przeciwników. Natomiast Staroczechom w ostatnich latach — jak się zdaje — szczególnie przykrym był zarzut, podnoszony z przeciwnej strony, że pozostając w sejmie, nie usuwając się całkiem z widowni, tem samem przeszkadzają jedności narodowej — pod przewodnictwem młodoczeskiem! Ta stara bajka o jagnięciu, które wilkowi zamąciło wodę, nie żenująca nigdy stronnictw radykalnych, gdy wszczynają rokosze przeciwko solidarności narodowej, czasem wystarcza, aby stronnictwo umiarkowane skłonić do dokonania na siebie japońskiego *harakiri*. Rzecz zdumiewająca, ale ponownie [illegible] zatwierdzona wspomnianą likwidacyą stronnictwa staroczeskiego!

Rada państwa.

Wiedeń 10 listopada.

W sobotę odbyło się posiedzenie komisyi budżetowej Izby posłów Rady państwa, na którem dr. Meznik referował o stacie kolei państwowych. Zabierało głos wielu mówców, a między innymi hr. Piniński polemizując z dr. Kaizlem, podniósł, że podwyższenie taryf towarowych na kolejach państwowych jest wśród ludności bardzo niepopularnem. Mówca oświadcza, że w imieniu towarzyszy politycznych musi zaprotestować [illegible]kiem, [illegible] rolniczym i przemysłowi Galicyi.

P. Minister handlu br. Glanz w dłuższem przemówieniu odpowiedział na poruszone w toku dyskusyi zarzuty. Co się tyczy utworzenia dyrekcyi ruchu w Czerniowcach, to ze względu na budowane obecnie w Galicyi i na Bukowinie linie kolejowe należy się jeszcze spodziewać [illegible] dyrekcyi, — [illegible] p. minister nie może jeszcze powiedzieć [illegible] się da ta sprawa rozwiązać. Co do kwestyi lepszego połączenia Czerniowiec ze Lwowem, to trzeba było w tym celu przeprowadzić [illegible] budowy [illegible] pra[illegible] mógł [illegible] Lwowem a Czerniowcami. [illegible] zamierzoną [illegible] w tym [illegible] ko[illegible] wiadomość ta [illegible] jest [illegible] obecnie [illegible] kolei [illegible] od[illegible] handlu. [illegible] po[illegible] było [illegible] za[illegible] wy[illegible] się tyczy [illegible] przed [illegible] złoży[illegible] Poczynionemi [illegible] rząd [illegible] za[illegible] no[illegible] obok [illegible] ludności.

P. minister skarbu dr. Biliński stwierdził, że zgadza się zupełnie z wywodami ministra handlu co do zasadniczego stanowiska rządu w kwestyi kolejowej. [illegible] ta[illegible] niespo[illegible] jedno[illegible] można [illegible] kwe[illegible] [illegible]wniej [illegible] względu, [illegible] na[illegible] państwo[illegible] że [illegible] kolei [illegible] P. mi[illegible] było[illegible] pełni [illegible] krajowej, [illegible] względzie.

Po dalszej dyskusyi uchwalono rozdział „koleje państwowe" według przedłożenia rządowego, oraz rezolucye, wniesione podczas dyskusyi.

Następiła rozprawa nad rozdziałem „oświata", a mianowicie nad „Centralnym zarządem oświaty". Referował hr. Piniński, który przy tej sposobności poruszył sprawę odnowienia katedry na Wawelu. Zabierało głos wielu jeszcze mówców, poczem przemawiał p. minister oświaty dr. Gautsch, odpowiadając na poruszone kwestye. Między innemi oświadczył p. minister, że kwota 5000 zł., wstawiona w budżet na restauracyę katedry na Wawelu, przeznaczona jest na roboty przedwstępne; rząd w przyszłym roku zażąda większej kwoty na cel powyższy. Na tem obrady zakończono.

Z Koła polskiego.

W uzupełnieniu wczorajszego telegramu z niedzielnego posiedzenia Koła polskiego, podajemy treść przemówienia dra Piętaka przy rozprawie nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości na rok 1896.

Dr. Piętak zaznaczył, że budżet ów nie odpowiada wcale koniecznej potrzebie powiększenia sił sądowych w Galicyi, które jest niezbędnem, jeżeli wymiar sprawiedliwości ma być należytym i szybkim. W swoim czasie prezesowie sądów apelacyjnych lwowskiego i krakowskiego na wezwanie ministerstwa sprawiedliwości przedłożyli sprawozdanie, w którem wykazywali, że aby sądy galicyjskie, co do sił sędziowskich i personalu urzędniczego postawić na równi z sądami w Czechach i Dolnej Austryi, potrzeba w okręgu sądu apelacyjnego krakowskiego powiększyć liczbę sędziów o 79, sił kancelaryjnych o 163, a sług o 182, w okręgu zaś sądu apelacyjnego lwowskiego sędziów o 164, sił kancelaryjnych o 172 a sług o 105. Całe to powiększenie sił sądowych wymaga zwiększenia kosztów o 670.000 zł., a rząd zgodził się na razie na nowy wydatek 325 000 zł.

Posłowie polscy zajmowali się w roku ubiegłym bardzo gorliwie tą kwestyą, a ministerstwo koalicyjne przechylało się ku spełnieniu ich żądań. Ale podczas ministeryum tymczasowego, hr. Kielmansegga, które układało budżet na r. 1896, zaszła niekorzystna zmiana i do budżetu ministerstwa sprawiedliwości na r. 1896 wstawiono kwotę zaledwo na powiększenie sił w okręgu sądu apelacyjnego krakowskiego o 5 sędziów, 8 kancelistów i 6 sług, a w lwowskim o 7 sędziów, 5 kancelistów i 3 sług. Podobnież żądania kraju co do powiększenia liczby sądów kolegialnych i budowy gmachów na ich pomieszczenie nie zostały spełnione. Wielu posłów w tej mierze przemawiało.

Poseł Włodek przypominał, że przyrzeczono miastu Bochni pod pewnymi warunkami ustanowienie w niem rządu kolegialnego, a gminie Zakliczyn sądu powiatowego, jeżeli zbuduje gmach na jego pomieszczenie. Bochnia spełniła wszystkie żądane warunki. w Zakliczynie zbudowano gmach za 35.000 zł., ale przyrzeczenie otworzenia jednego jak drugiego sądu poszło w niepamięć. Wszystkie żądania wyrażone w ciągu dyskusyi przekazano członkom Koła, należącym do komisyi budżetowej.

Następnie na wniosek referenta budżetu ministerstwa oświecenia, dra Pinińskiego, postanowiono wysłać do ministra Gautscha deputacyę z wnioskodawcy, dra Sokołowskiego i p. Chrzanowskiego z poparciem sprawy budowy gmachu dla III-go gimnazyum w Krakowie i zwrotu gminie 70 zł., wydanych na zakupno gruntu pod ten budynek.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 12 listopada.

Na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia, któremu przewodniczył p. wiceprezydent dr. Marchwicki, była sprawa zmiany statutu miasta Lwowa. Do sprawy tej Rada przed dwoma laty wybrała komisyą organizacyjną. Komisya ta ukończyła już swą czynność i na podstawie referatu dra Godzimira Małachowskiego uchwaliła projekt nowego statutu. Radzie miejskiej na wczorajszem posiedzeniu sprawę tę przedłożył dr. Małachowski.

Owóż jedną z najważniejszych zmian w projekcie nowego statutu jest to, że Rada miejska wybieraną być ma w przyszłości nie na lat 3 jak dotychczas było, lecz na lat 6. Co 3 lata ma ustępować 50 radnych, a w miejsce ustępujących przedsięwzięty będzie nowy wybór. Pierwszy raz owych 50 radnych zostanie wylosowanych, następnie zaś będą ustępowali ci, którzy już zasiadają w Radzie przez lat 6. Dalszą zmianą jest to, że Rada ma wybierać prezydenta, 2 wiceprezydentów i delegatów, których liczbę Rada oznaczy. Prezydent i pierwszy wiceprezydent wybierani być mają na lat 6, drugi zaś wiceprezydent i delegaci na lat 3. Prezydent i pierwszy wiceprezydent urzędować mają stale, za wynagrodzeniem, które Rada oznaczy. Jeżeli przez lat 15 nieprzerwanie urzędy swe piastowali, może Rada po ustąpieniu ich z urzędu wyznaczyć im odpowiednią emeryturę. Jeżeli drugi wiceprezydent zastępuje prezydenta lub pierwszego wiceprezydenta, wówczas pobierać ma dyety dzienne, odpowiadające płacy pierwszego wiceprezydenta.

W dyskusyi pierwszy głos zabrał p. r. Markiewicz i zaproponował, aby Rada nie odnawiała się co trzy lata, lecz radził zaprowadzić co trzy lata tylko uzupełniające wybory, aby uzupełnić luki powstałe w Radzie bądź przez śmierć, bądź przez rezygnacyę, bądź też przez pozbawienie mandatu tych radnych, którzy obowiązków swych nie spełniali. Do kontroli pod tym ostatnim względem należałoby, zdaniem p. Markiewicza, mianować stałą komisyę cenzorów. Wnioski te poparli pp. dr. Maryański i Niemczynowski. Pp. dr. Dzędzielewicz i Piepes przemawiali za wnioskiem komisyi. P. r. Rawski wnosi, aby Rada nad sprawą zmiany statutu przeszła do porządku dziennego. Sprzeciwił się temu p. dr. Radziszewski podnosząc, iż Rada już przed 6 miesiącami uchwaliła zasadę, że kadencya Rady miejskiej ma trwać lat 6. Wniosek p. Rawskiego poparł dr. Weigel, ale dr. Marchwicki oświadczył, iż wniosku tego nie podda pod głosowanie, gdyż sprzeciwiłoby się to powziętej przed 6-ciu miesiącami uchwale Rady.

Przystąpiono przeto do głosowania nad wnioskiem p. Markiewicza i komisyi. W pierwszem głosowaniu gospodarze pp. Gołąb i Niemczynowski oświadczyli, iż za wnioskiem komisyi głosowało 28 radnych przeciw 31. Gdy atoli niektórym radnym obliczenie to wydawało się niedokładnem, uczynili wniosek, aby głosowanie odbyło się imiennie. Wniosek ten przyjęto i głosowano imiennie. Za wnioskiem komisyi głosowało 29 radnych, przeciw 28. Gospodarze skonstatowali atoli równość głosów. Na mocy regulaminu Rady miejskiej, przewodniczący nie dyrymuje, lecz wniosek, który uzyskał równość głosów upada. Upadł więc wniosek p. Markiewicza, poczem znaczną większością uchwalono wniosek komisyi.

Już po przyjęciu wniosków komisyi p. Marchwicki i sekretarz p. radzca Lukas skonstatowali, że już przedtem w imiennem głosowaniu wnioski komisyi zyskały większość, gdyż głosowało za nim 29 radnych, przeciw 28. Gospodarze przy obliczeniu pomylili się o jeden głos.

Następnie uchwalono dalsze paragrafy nowego projektu statutowego, opuszczono tylko na wniosek p. r. Jonasza ustęp mówiący, iż głosowanie przy wyborach do Rady miejskiej ma odbywać się po dzielnicach, gdyż w obec obowiązującego już regulaminu, może to nastąpić, lecz nie musi.

Na tem zakończono dyskusyę specyalną nad statutem i uchwalono cały projekt w pierwszem czytaniu. Drugie czytanie odbędzie się we czwartek.

Po uchwaleniu projekt ten przedłożony będzie Wydziałowi krajowemu, który może go wnieść do Sejmu zaraz na początku sesyi, a jeżeli Sejm projekt ten zatwierdzi, a następnie ustawa krajowa otrzyma monarszą sankcyę, to nowe wybory w styczniu roku przyszłego mogą się odbyć już na podstawie nowej ustawy na lat sześć.

Do komisyi wodociągowej wybrano z grona Rady pp. dra Dulębę, Kędzierskiego, dra Gostyńskiego i Syroczyńskiego; jako rzeczoznawców prof. dra Łomnickiego, inżyniera Wydziału krajowego Sikorskiego i profesora politechniki Rychtera; z grona magistratu dra Hochbergera, fizyka dra Pawlikowskiego i chemika dra Wąsowicza.

Notatki myśliwskie.

W jesieni r. 1889 go nieżyjący już dziś książę Albert Wiktor, starszy syn księcia Walii, odbył podróż po Indyach wschodnich, gdzie, między innemi, uczestniczył w bardzo ciekawem polowaniu, a raczej chwytaniu słoni żywcem. Była to zawsze czynność trudna, dziś zaś stała się trudniejszą, niż kiedykolwiek. W miarę jak w lasach indyjskich pojawiać się zaczęli myśliwi europejscy ze sztucerami gwintowanymi, z kulami stożkowemi a nawet eksplodującemi, w miarę jak płoszyli i rozbijali oddzielne stada, słonie stały się podejrzliwymi, a liczba tych zwierząt przerzedziła się znacznie. Dziś niepodobna już chwytać młodych przez proste odłączenie ich od matek. Doły przykryte liśćmi lub bambusem dają rezultaty bardzo niezadowalniające. Zwierzęta, chodzące stale stadami, dostrzegają zasadzki, zanim w nią wpadną, a zdarza się często, iż wyciągają towarzysza, który wpadł w matnię, znoszą bowiem do dołu kamienie, ziemię, gałęzie, pnie drzewne, a następnie wyciągają złapanego trąbami. Łapią się w zasadzki jedynie słonie chodzące luzem, stare, szukające samotności i śmierci, a więc niepodatne do tresury. Jedynie z kłów takiego jeńca ma myśliwy pociechę.

Jedyną metodą skuteczną jest otoczenie stada i prowadzenie go zwolna przez gąszcze leśne aż do punktu urządzonego odpowiednio, skąd wyjść nie może. W ten sam sposób *gauchos* Ameryki południowej chwytają dzikie konie w *corral*'ach, urządzonych poprzednio z wielką pomysłowością. Ale o ileż trudności są większe z olbrzymimi gruboskórcami, obdarzonymi zmysłami bardzo subtelnemi, inteligencyą żywą, a siłą taką, że przedzierają się przez gęstwiny lian, krzaków i bambusów z lekkością sarny, mknącej wśród łanów zboża. Nawet hindusi, przyzwyczajeni od wieków do polowania tego rodzaju, osiągają rezultaty bardzo średnie, niekiedy bardzo drogo opłacane.

Budowa zasadzki, zwanej *kheddah*, jest pracą długą i ciężką. Do naganki stanąć musi ludność kilkunastu wiosek, a gdy koło naganki przerwie się w jednym punkcie, a zwierzęta to spostrzegą, wszystko przepadło: stado znika i zatrzymuje się bardzo daleko, tak, iż nanowo polowania zaczynać niepodobna. Niekiedy znów, gdy stado już weszło do zasadzki, zwierzęta w popłochu rozwalają ogrodzenie, depcą ludzi i w ucieczce znajdują ocalenie. Nadto do tego rodzaju polowania konieczną jest pewna liczba słoni tresowanych, które pomagają przy krępowaniu dzikich współbraci, bez czego człowiek nigdy nie dostałby w swoje ręce słonia dzikiego żywcem. Oczywiście sport taki wraz z przygotowaniami, naganką itp. należy do najkosztowniejszych, tak, iż dostępnym jest tylko dla wielkich tego świata. Rząd angielski w niektórych prowincyach Indyj wschodnich, zwłaszcza w Mysorze, zorganizował osobne instytucye, zajmujące się obławami na słonie. Instytucya taka w Mysorze, pozostająca pod kierunkiem Sandersona, popisywała się przed księciem Albertem Wiktorem polowaniem na słonie. Honory domu czynił sam maharadża Mysory. W świcie księcia, między innymi, był Woodwille, który piórem i ołówkiem polowanie to utrwalił na papierze. Notatki te właśnie dały nam materyał do niniejszej wzmianki.

Z Mysory orszak myśliwski wyruszył w powozach, drogą bowiem na przestrzeni 84 kilometrów była dostępną dla komunikacyi kołowej. Niezmiernie malowniczą była podróż po tej puszczy leśnej. Co parę kilometrów podróżni spotykali rezerwuary czyli jeziorka sztuczne, gdzie kąpała się ludność pobliskich wiosek. Dalej droga zwężała się i stawała coraz dziksza. Należało porzucić powozy i siąść na konie, aby przebyć kilkanaście mil, dzielących podróżnych od urządzonej specyalnie zasadzki, u stóp gór Bellighery Ranjan, na wysokości 3500 m. nad poziomem morza.

Po noclegu wśród puszczy orszak skierował się ku *kheddah*. Las stawał się coraz gęstszym, tak, iż pochód był coraz trudniejszy. Po przybyciu na miejsce goście zajęli miejsca w altanie, ukrytej wśród liści, tak, iż mogli obserwować cały przebieg polowania bez zwrócenia na siebie uwagi słoni.

Rozległ się wystrzał z fuzyi, po którym 400 ludzi z naganki zaczęło ściskać koło i zmuszać słonie do powolnego pochodu w stronę zasadzki. Ludzie ci otaczali tak niepostrzeżenie i prowadzili stado od trzech tygodni. W nocy rozpalano co kilka kroków olbrzymie ognie, tak, iż słonie nie miały odwagi przejść ognistego koła.

Cisza zapanowała wokoło, przerywana tylko chrzęstem bambusu i łamanych gałęzi. Od czasu do czasu słonie zatrzymywały się, a nawet zawracały, wówczas naganka strzałami nawracała stado na właściwą drogę. W miarę jednak zbliżania się do zasadzki, słonie stawały się coraz niespokojniejsze. Zwierzęta te mają węch nadzwyczajny. Wietrzą człowieka z ogromnej odległości. Hindus brudny i cuchnący mniej wzbudza w dzikich zwierzętach nieufności. Tymczasem jednak wiatr idący od strony gości europejskich, — mających do czynienia z pachnidłami, wodą kolońską — niósł słoniom wonie tak niezwykłe, iż w odległości kilku wiorst naganka musiała być niesłychanie czujna, aby pochód stada w przepisanym programem kierunku utrzymać. Dowódzca naganki, Sanderson, coraz częściej dawał oddziałowi swemu znaki i coraz częściej naganka musiała wzmacniać miejsca zagrożone. Bo gdy raz panika stadem słoni ogarnie, nic nie jest wstanie powstrzymać tych zwierząt. Zwracają się, wywracają wszystko i depcą w pędzie szalonym, o który nikt nie posądziłby tych gruboskórych, o ruchach tak niezgrabnych i ciężkich. W zwykłych warunkach słoń bywa zwierzęciem łagodnem i człowieka unika, ale w panice nie zna przeszkód i niebezpieczeństwa. Zwłaszcza samice z małemi są w takich razach niebezpieczne.

Naganiacze, wyćwiczeni doskonale, łączyli instynkt krajowców z metodyczną strategią Europejczyków. Byli to wszyscy synowie puszczy leśnej, zwani Kurrabas, mający nawet swoją religię odrębną, poświęconą kultowi tajemniczych sił przyrody, wielkich drzew i wielkich zwierząt. Najsłynniejszym z nich był Bommam Gowda, nieoceniony przy odszukiwaniu i naprowadzaniu na ślady stada.

Z altany, w której zajął miejsce maharadża i jego goście, spostrzegano od czasu do czasu wśród gonitwy łby olbrzymich zwierząt. Słonie posuwały się zwolna naprzód, z olbrzymią samicą na czele, która wyrywała trąbą młode drzewka, stojące na drodze, i rzucała je po za siebie. Stado podeszło do wejścia do zasadzki. Zwierzęta zaczęły się znów niepokoić. Dał się słyszeć ryk krótki i urwany i oto całe stado rzuciło się w bok, wzdłuż palisady zasadzki. Natychmiast naganiacze zwarli szeregi i zwrócili stado na drogę właściwą, która miała wygląd zwykłej drogi leśnej. W ten sposób przeszły słonie ogrodzenie zewnętrzne. Idący tuż za niemi naganiacze przecięli natychmiast łańcuchy, podtrzymujące w powietrzu wrota, wiszące na kształt mostu zwodzonego. Wrota opadły.

Najuciążliwsza część zadania była ukończona. Ale to nie wszystko. *Kheddah* czyli zasadzka składa się z ogrodzenia, obejmującego 2000—3000 metrów w obwodzie, sporządzonego z grubych pali, do których przywiązano linami grube kłody drzewa, jako przecznice. W samym środku tego ogrodzenia znajduje się przestrzeń mniejsza, również ogrodzona, zajmująca około 100 metrów w promieniu. Wzdłuż jednego i drugiego ogrodzenia ciągnie się rów szeroki i głęboki na sześć stóp. W środku ogrodzenia wewnętrznego znajduje się przestrzeń wolna, nad którą wiszą sklecone z grubych bali drugie drzwi, również do mostu zwodzonego podobne, obciążone wielkiemi kamieniami. Do podniesienia tych drzwi zaledwie wystarczają siły sześciu ludzi.

Teraz należało skierować zwierzęta do ogrodzenia wewnętrznego. Naganiacze ustawili się rzędami wzdłuż ogrodzenia zewnętrznego i powoli zwężali koło. Słonie nie wątpiły już o niebezpieczeństwie. Postępowały powoli, ale co chwila wstrzymywały się, podnosiły trąby do góry i wydawały krótkie przerażające ryki. Od czasu do czasu zwierzęta zwracały się wprost na naganiaczy, ale krzyki i strzały z fuzyj, nabitych tylko prochem, zwracały je z powrotem. Zdarza się niekiedy, iż pomimo krzyków i strzałów słonie przerwą łańcuch naganki i dopadną palisady zewnętrznej. Jeden, drugi, trzeci zwali się w rów, a gdy zagłębienie wypełni się cielskami, inne słonie przebiegają po tym żywym moście i druzgocą palisadę. Aby zapobiedz ich ucieczce, część naganki uzbrojona pozostaje zewnątrz ogrodzenia, aby w razie potrzeby stawić słoniom opór.

Wreszcie po wielu wahaniach, zwrotach i usiłowaniach przerwania łańcucha naganki, stado skierowało się do wrót drugiego ogrodzenia i przeszło palisadę wewnętrzną, rycząc, tłocząc się i uderzając trąbami. W tej chwili maharadża nożem przeciął linę, idącą od wrót zawieszonych w powietrzu do głównego słupa altany. Wrota opadły za zwierzętami z łoskotem i trzydzieści sześć słoni znalazło się bez wyjścia.

Był to rezultat bardzo piękny.

Nazajutrz rozpoczęła się czynność obezwładniania słoni. Należało odłączać zwierzęta po jednemu od stada i wyprowadzać do ogrodzenia zewnętrznego, obezwładniać przy pomocy specyalnie w tym celu trenowanych słoni, zwanych „koumkies," które zbliżają się powoli do zwierzęcia dzikiego, stają u jego boków i ściskają je tak silnie, iż zwierzę traci zupełnie swobodę ruchów. Przez ten czas zręczni naganiacze przygotowują przy grubych drzewach węzły z lin. Słonie tresowane, cisnąc coraz bardziej, przyprowadzają swojego dzikiego współbrata do drzewa, gdzie naganiacze zarzucają mu węzły na tylną nogę i przywiązują słonie w ten sposób do drzewa.

Tym razem najsilniejszą i najoporniejszą była samica, o której wspominaliśmy powyżej. Po długich usiłowaniach „koumkies" doprowadziły ją wreszcie do drzewa. Straszny był widok tego olbrzyma na uwięzi. Zwierzę rzucało się jak wściekłe, zdawało się, że wyrwie drzewo z korzeniami. To stawało na tylnych łapach, to rzucało się na łeb w przystępie szalonego gniewu. Dopiero po dwóch godzinach bezowocnego szamotania się słoń wyczerpany uspokoił się i wpadł w prostracyę. Małe słoniątko biegało przez ten czas koło matki, wpadało na ludzi, deptało je po nogach, niesłychanie komiczne w ruchach.

W ten sposób w ciągu dnia ubezwładniono wszystkie słonie. Nazajutrz zaczęła się czynność ich oswajania. Przy każdym słoniu postawiono dwóch naganiaczy, którzy w pewnej odległości zbudowali sobie budki z chrustu i gałęzi. Co chwila ludzie ci podają słoniom pożywienie, mówią do nich lub śpiewają, aby je przyzwyczaić do obecności człowieka. Biada śmiałkowi, którýby dostąpił do słonia w pierwszych chwilach niewoli. To też poskramiacze trzymają się zdaleka, pożywienie podsuwają słoniom długiemi tykami w wydrążonych pniach drzew, wodę zaś sprowadzają do tych pni przez rury bambusowe. Po kilku, czasem kilkunastu dniach słonie, zmuszone głodem, zwracają się do jadła. Po kilku dniach można je odwiązać i poprowadzić, zawsze pod eskortą „koumkies", na miejsce przeznaczenia. Niekiedy słoń zdoła się wydostać z pomiędzy dwóch „koumkies" i zwraca się na ludzi, a wówczas ci, ze zręcznością małp chronią się na grzbiety „koumkies" które bronią ich trąbami od ataku rozszalałego zwierzęcia.

Wielki targ na słonie odbywa się corocznie w Sonepur, nad Gangesem, w jesieni, podczas pełni. Sprowadzane tam bywają słonie z daleka, bo nawet z Syamu i Birmy. Nabywcami są przeważnie kupcy z Kabulu, którzy dostarczają słoni na potrzeby armii indyjskiej. Cena jednego słonia, zależnie od wieku i stanu zdrowia, waha się pomiędzy 3.7 0 a 10.000 fr.

Utrzymanie słonia jest bardzo kosztowne. Słonie, których armia angielska używa do przenoszenia armat i bagaży, zjadają ryżu i paszy zielonej średnio za 85 franków dziennie. Samice zjadają co najmniej 350 do 370 kilogramów ryżu i otrąb na dobę. Jest to właśnie waga, którą zwierzę dźwigać może bez szkody dla zdrowia.

Z izby sądowej.

(Nieuszanowanie kapłana).

Wiedeń 10 listopada.

Za obrazę kapłana, prowadzącego kondukt pogrzebowy, skazał tutejszy trybunał zwykły pewną młodą kobietę, żonę robotnika, na trzy tygodnie aresztu. Przestępstwa rzeczonego dopuściła się była owa kobieta w ten sposób, że gdy przed domem żałoby czekała wraz z licznym orszakiem na przybycie księdza, a ten się nieco opóźnił, zawołała w głos: „Tego popa (w języku niemieckim istnieje równoznaczny pogardliwy wyraz *Pfaff*) nie wzięłabym do mego pogrzebu, bo musiałabym długo czekać". Okrzyk ten wywołał wśród obecnych zgorszenie, a gdy owa kobieta chciała umknąć, przytrzymano ją i oddano w ręce policyanta. Wszystko to naturalnie sprowadziło w kondukcie pogrzebowym zamięszanie, który się zatrzymał w swym pochodzie, muzyka przestała grać i wytworzyła się skutkiem tego sytuacya niesłychanie niemiła i drastyczna. Przy rozprawie oskarżona z rzewnym płaczem usiłowała usprawiedliwić popełnione przestępstwo swym stanem podochoconym wówczas, gdyż chcąc uśmierzyć gwałtowny ból zębów, wypiła była parę szklanek piwa i dwa kieliszki rumu. Mimo tego tłomaczenia się i mimo prośby owego kapłana, zawezwanego do rozprawy w roli świadka, ażeby sąd jej przebaczył, została, jak to już wspomnieliśmy, skazaną na trzy tygodnie ścisłego aresztu.

KRONIKA.

Lwów 12 listopada.

Mianowania. Minister oświaty zamianował Mieczysława Sołtysa nauczycielem śpiewu i muzyki w żeńskiem seminaryum nauczycielskiem we Lwowie z prawami i obowiązkami nauczyciela szkoły ćwiczeń tego zakładu, a Ludwika Zagajewskiego nauczycielem zawodowym szkoły ślusarskiej w Świątnikach.

Radzcy wyższego sądu krajowego Karol Porschinski i Józef Łacek przy sposobności przejścia w stan spoczynku otrzymali tytuł i charakter radzców dworu.

Jubileusz nauczycielski. Dnia 5 bm. p. Emeryka Małachowska, nauczycielka w Jaśle, obchodziła 40 letni jubileusz swej pracy nauczycielskiej.

Konkursa. Wydział powiatowy w Wieliczce ogłasza z terminem do 15 grudnia konkurs na posadę okręgowego lustratora i konduktora z roczną płacą 420 zł. i ryczałtem na objazdy w kwocie 250 zł. — Opróżnioną jest posada pocztmistrza w Szczepanowie w pow. brzeskim. Podania należy wnieść do 20 listopada.

Wiec ruski, który miał się dnia 15 bm odbyć we Lwowie w sali „Domu narodnego" został zakazany na mocy § 6 ustawy z dnia 15 listopada 1867 r. Reskrypt dyrekcyi policyi zabraniający wiecu, a doręczony jego inicyatorom, podaje motywa tego zakazu w następujących słowach: „Z odezwy z dnia 3 bm. podpisanej przez panów, a umieszczonej w tutejszych dziennikach ruskich i w osobnej odbitce rozpowszechnianej, okazuje się jasno, że cele, dla których panowie wiec zwołujecie, sprzeciwiają się postanowieniom kodeksu karnego. Okazało się mianowicie, że na wiecu tym zamierzono tegoroczne wybory do sejmu z kuryi wiejskiej, zanim je jeszcze pod względem legalności mógł stwierdzić powołany do tego czynnik, bezwzględnie publicznie napiętnować jako nielegalne i przeprowadzone z rozmyślnem pominięciem ustaw przez organa rządowe na korzyść pewnej klasy społeczeństwa.

„Zamiar zatem: publicznie wygłoszonemi mowami usiłować wzbudzić nienawiść i pogardę do organów administracyjnych władz rządowych i wzniecać walkę narodowościową i klasową w kraju, mieści w sobie znamiona występku z § 300 i 302 i dlatego odbycia wiecu się zakazuje."

Po otrzymaniu tego zakazu udało się dwóch inicyatorów wiecu do Namiestnika ks. Sanguszki z prośbą o zniesienie tego zakazu. Ks. Sanguszko oświadczył atoli, iż zakaz wiecu nastąpił na podstawie przytoczonych w reskrypcie dyrekcyi policyi motywów, za jego wiedzą i wolą i że on niczego zmienić nie może.

Członkowie komitetu wiecowego zawiadomili o tym zakazie posła Romańczuka, prosząc go, żeby on wniósł w Radzie państwa odpowiednią interpelacyę.

P. Julian Romańczuk wysłał z Wiednia do *Warszawskiego Dniewnika* następujący list:

Wiedeń 9 listopada (28 paźdz.) 1895.

Wielce szanowny panie redaktorze!

Wczoraj wieczorem otrzymałem nr. 241 *Warszawskiego Dniewnika*, przysłany mi, jak okazuje stampilia pocztowa, miejscową pocztą wiedeńską. W numerze tym znalazłem zakreślony niebieskim ołówkiem ustęp pt „Odpowiedź posłowi do Rady państwa na jego pismo do redaktora *Warszawskiego Dniewnika*". Zdziwiłem się bardzo, zobaczywszy ten artykuł, a tem większe ogarnęło mnie zdziwienie, gdy go przeczytałem. Nigdy żadnego listu do redaktora *Warszawskiego Dniewnika* nie pisałem. Nie mam i nie mogę mieć pretensyi, aby zagraniczne dzienniki zajmowały się moją osobą. Kto, z jakiej przyczyny i w jakim celu dopuścił się mistyfikacyi nie wiem i nawet domyślić się nie mogę. Zrobiłbyś panie redaktorze wielką przysługę mnie i prawdzie, gdybyś zechciał przysłać mi ten list lub fotograficzną odbitkę (rozumie się na mój koszt). Możeby w ten sposób udało mi się odkryć fałszerza.

Także treść pisma jest niezgodną z moimi poglądami. Przedewszystkiem jestem Rusinem i uważam tak samo jak najznakomitsi uczeni a między nimi i rosyjscy (Miklosicz, Schleicher, Kostomarów, Ławrowski i inni) rusko-ukraiński (małoruski) naród i rusko-ukraiński język za zupełnie inny od narodu i języka wielkoruskiego i domagam się dla tego narodu w Austryi narodowych i politycznych praw, zagwarantowanych mu konstytucyą, a co się tyczy Rosyi to pragnę tak samo jak inni tak zwani ukrainofile nie oderwania od niej Rusi i utworzenia odrębnego państwa ukraińskiego, lecz większej swo-

body dla rusko-ukraińskiego języka, choćby takiej, jaką ma i teraz — wśród ciężkich dla siebie warunków — język polski. To jest nie tylko zgodne „z pojęciami o rosyjsko-państwowej idei", lecz byłoby korzystnem dla samej tej idei.

Powtóre: Tak samo, jak cały ogół galicyjskich Rusinów, daleki jestem od ultramontaństwa, a nawet od wszelkiego klerykalizmu. Pragnę tylko, aby rusko-ukraińskiemu narodowi, wyznającemu czy to unię, czy prawosławie, pozostawiona była względnie pełna swoboda wiary i aby spokoju jego nie zakłócano ani propagandą rz. kat., ani prawosławną.

Będę Ci wdzięczny, panie redaktorze, jeśli ten list w pełnej osnowie zamieścisz w swem piśmie. W każdym razie proszę zamieścić w swem piśmie, iż list, o którym była wzmianka w nr. 241 z dnia 6 b. m. nie pochodził odemnie.

Zostaję z wysokiem poważaniem

Julian Romańczuk, poseł do Rady państwa.

Sprawa Kuszlejko - Kaniewski. Na jednem z przedwyborczych zgromadzeń w roku 1892 prof. Jägerman zrobił urzędnikowi miejskiej Izby obrachunkowej p. Wł. Kaniewskiemu i jego bratu na Litwie zarzut, że obaj w porozumieniu z sobą sprzeniewierzyli znaczną sumę pieniężną należącą do śp. Kuszlejki, byłego naczelnika powstania na Żmudzi w roku 1863. Kuszlejko również przybył na owo zgromadzenie, potwierdził zarzuty prof. Jägermana i oświadczył, iż padł ofiarą Kaniewskich, którzy zabrali jego mienie, a on sam z rodziną musiał żyć w nędzy. Wskutek tego p. Wł. Kaniewski zaskarżył prof. Jägermana i Kuszlejkę o obrazę honoru. Proces ciągnął się długo, albowiem p. Jägerman musiał przeprowadzić dowód prawdy. Kuszlejko umarł tymczasem, pozostawiając wdowę z synkiem w największym niedostatku. (Znalazła ona przytułek u prof. Jägermana). Dnia 22 grudnia 1894 nareszcie sędzia wydał wyrok, uwalniający profesora Jägermana od oskarżenia, uznając prawdziwość zarzutów, uczynionych Kaniewskiemu. Kaniewski wniósł apelacyę od tego wyroku i dnia 16 bm. odbędzie się rozprawa apelacyjna w kraj. sądzie karnym o godz. 4 popołudniu.

Zabójca Puszkina. W Alzacyi umarł przed kilku dniami zabójca Puszkina w słynnym pojedynku r. 1837, Franciszek d'Antes. D'Antes był jedną z najciekawszych awanturniczych figur swojego czasu. Mając lat 18 wziął udział w powstaniu Wandei, które księżna de Berry urządziła w roku 1830 przeciw Ludwikowi Filipowi. Po upadku tego powstania schronił się d'Antes do Rosyi, gdzie ówczesny car Mikołaj I, który nienawidził Ludwika Filipa, jako mieszczucha, dawał chętnie schronienie legitymistom francuskim, zmuszonym ratować się ucieczką z granic Francyi.

D'Antes, człowiek na wskroś światowy, dowcipny i sprytny, chociaż przy tem wyuzdany do najwyższego stopnia, zdołał wkrótce zająć w stolicy Rosyi wyjątkowe stanowisko wśród emigrantów. Szczęście rzucało mu się samo pod nogi. Po paru latach pobytu w Petersburgu d'Antes poznał się z ambasadorem holenderskim br. Heeckeren, który tak go pokochał, że go adoptował na swego syna i zapisał mu cały swój ogromny majątek.

W r. 1832 d'Antes ożenił się z siostrą znakomitego już wówczas poety rosyjskiego Puszkina. Awanturniczy Francuz, zamiast ustatkować się po stworzeniu własnego gniazda rodzinnego, zapragnął teraz laurów donżuana, zdobywanych kosztem honoru swoich przyjaciół i następnie zaczął prześladować swą miłością żonę Puszkina. Z tego powodu przyszło w roku 1837 do pojedynku, w którym Puszkin padł od kuli.

Po tej katastrofie d'Antes uciekł za granicę i nie wrócił już więcej do Rosyi, wysługiwał się jej jednak z oddali jako jeden z najprzebieglejszych tajnych ajentów, którym, wedle słów Wiktora Hugo, nie jedno powodzenie zawdzięcza:

le vieux monstre russe, aux yeux ronds et troubles,
Qui fascine l'Europe avec des yeux de roubles,

(W wolnem tłómaczeniu:

Stary potwór carski, spojrzeniem czarować gotów,
Wywiera czar nieprzeparty swemi oczami — z banknotów.)

D'Antes, który po wyjeździe z Rosyi, używał już tylko nazwiska Heeckeren, czynnie pośredniczył między Ludwikiem Napoleonem i carem Mikołajem, szkodząc, ile mógł Polakom. Chociaż do porozumienia między Napoleonem i Mikołajem nie przyszło, d'Antes otrzymał za te pertraktacye w nagrodę senatorskie krzesło, dorobił się bardzo znacznego majątku, był doradcą Cassagnaca i wysoko ceniony przez tych monarchistów francuskich, którzy widzieli w napoleonizmie spekulacyę dynastyczną. Umarł mając lat 83.

Olbrzymie śledztwo przeciw straży skarbowej. Jak donosi *Wiener Tagblatt*, wielką sensacyę wywołuje w Wiedniu śledztwo sądowe, wdrożone przeciw znacznej liczbie tamtejszych strażników skarbowych o przyjmowanie przez nich podarków w służbie. Przeszło 200 członków straży skarbowej (w tej liczbie wielu starszych strażników i respicyentów) znajduje się w śledztwie, które sięga wiele lat wstecz; władze skarbowe mniemają bowiem, że w tym wypadku idzie o zakorzenioną już praktykę, niedającą się pogodzić ze stanowiskiem i żądaniem straży skarbowej. Mianowicie wszyscy strażnicy, pełniący służbę w browarach Wiednia i okolicy, otrzymywali od dawnych lat od właścicieli tych browarów pewną stałą ilość piwa i przekąskę, w czem władze upatrują przestępstwo przyjmowania podarków w czasie służby.

Poseł przed sądem. Włościanin St. Nowakowski, poseł do Sejmu z kuryi wiejskiej powiatu przemyskiego, stawał w tych dniach przed sądem w Przemyślu, oskarżony o kradzież łoziny gminnej. Po przeprowadzeniu rozprawy sędzia p. Haszczyc uwolnił p. Nowakowskiego i kilku innych włościan, którzy również byli oskarżeni o tę samą kradzież, i zgłosił ... Zastępca prokuratoryi zgłosił odwołanie.

Z Kijowa donoszą, że krąży tam pogłoska, iż jenerał-gubernator kijowski hr. Ignatiew podał się do dymisyi.

„Raut św. Jędrzeja", który się odbędzie już napewno 1 grudnia w salach kasyna miejskiego, zapowiada się nader interesująco. Jak się dowiadujemy, komitet ścieśniejszy przygotowuje już od dawna pod przewodnictwem gorliwej protektorki rautu pani dyr. Marchwickiej wiele nowości i niespodzianek w dziale dekoracyjnym, deklamacyjnym i muzycznym. Na razie donieść tylko możemy, że pierwszym kieruje zaszczytnie znany artysta malarz p. Tadeusz Popiel, ... p. Stanisław Niewiadomski. Część deklamacyjna niezwykle będzie stanowiła *great attraction* rautu, ale nadto da poznać szerszym kołom naszego publicznego siły amatorskie, które dzięki ofiarności p. Rossowskiego będą miały znakomite pole do popisu w bufecie specyalnie dla rautu naprojektowanym. Cały czysty dochód przeznaczony będzie na budowę domu kolonii wakacyjnej.

Zmarli. Zofia z Nazarewiczów Stannakowa, żona inżyniera ... w Łopusznicy koło Dobromila, umarła w 23 roku życia. — Anna z Zajączkowskich Tokarska, wdowa po sekretarzu miasta Stanisławowa, matka inspektora szkół ludowych, umarła w Brodach w 60 roku życia.—We Lwowie: Rozalia ze Schneiderów Misińska, urodzona w roku 1820; Emil v. Strohe, emer. pułkownik obrony krajowej, w 60 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano +5° R., w poł. +6° R. Bar. 766. Nieruchomy. Pogoda.

W cukierni.

Pan Salamon płaci za kawę i podaje setkę.
— Może jaśnie pan ma mniejszy papierek?
— Jakto? Jeszcze mniejszy?

Teatr. Dziś we wtorek po raz drugi „Stary mąż", komedya w 4 aktach Korzeniowskiego.

Literatura i Sztuka.

+ **Z teatru.** Wczoraj w „Dzienniczku Justysi," ślicznej komedyjce p. Kościelskiego, mieliśmy dwa debiuty. Justysią była p. Jankowska, uczenica warszawskiej szkoły dramatycznej, po raz pierwszy występująca na wielkiej scenie. Panna Jankowska dobrze była przygotowaną, dobrze rolę zrozumiała i dobrze ją opracowała. W grze jej było dużo naturalnego temperamentu i nie mało wdzięku, aby jednak wydać stanowczy sąd o niezaprzeczonym talencie młodziutkiej artystki, trzeba poczekać na inne jej występy w odmiennych i bardziej charakterystycznych rolach. Mówimy „charakterystycznych," bo właściwie role naiwne do rzędu charakterystycznych należą, choć przedewszystkiem wymagają młodości i wdzięku, a tych wczorajszej debiutantce nie brak.

Partnerem w „Dzienniczku Justysi" był p. Tarasiewicz, także uczeń warszawskiej szkoły dramatycznej, ale już jako aktor występował. Zdaniem naszem, wczorajsza rola nie leży w talencie p. Tarasiewicza, z tego jednak, cośmy zauważyli, okazuje się, że p. Tarasiewicz rozporządza talentem seryo dramatycznym i w tym kierunku powinien być używany. Głos, postawa, mimika i ton dykcyi, obudzają nadzieję, że z wczorajszego debiutanta, przy pracy, stałby się niezwykły bohater dramatyczny. Po panu Zboińskim rolę ojca w „Dzienniczku" grał wczoraj bardzo starannie i bardzo dobrze p. Hierowski.

Iks Ypsylon.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 12 listopada. (Rada państwa). Zaraz na początku wczorajszego posiedzenia zgłoszono kilka nagłych wniosków w sprawie sobotniej paniki na giełdzie.

P. Suess (z lewicy) postawił wniosek wzywający rząd, ażeby zbadał, o ile sobotni spadek kursów wywołany został przyczynami lokalnemi, a w jakiej mierze wywołały go kantory giełdowe, ajenci i nadmierna spekulacya. Antysemita Hauck zaś interpelował ministra skarbu, w jaki sposób zamierza zapobiedz dalszemu wyzyskowi publiczności przez giełdę i czy chce przeprowadzić upaństwowienie instytucyi sensalów giełdowych.

Następnie obradowano dalej nad wnioskami w sprawie zwołania ankiety rolniczej.

P. Biankini przemawiał częścią po kroacku, częścią po niemiecku, kreśląc upadek ekonomiczny Dalmacyi, która nie otrzymała dotychczas żadnego odszkodowania za krzywdy, wyrządzone jej przez zniżenie ceł od wina. W interesie Dalmacyi głosować będzie mówca za zwołaniem ankiety.

P. Formanek (młodoczech) sądzi, że zwołanie ankiety nie powstrzyma upadku rolnictwa. Mówca zgodziłby się zresztą na zwołanie osobnej ankiety dla Czech.

Wszystkie wnioski komisyi w tej sprawie przyjęto — i powrócono do sprawy giełdowej:

Antysemita Gessmann postawił nagły wniosek, w którym powołując się na sobotnie wypadki na giełdzie, wzywa rząd, ażeby przedsięwziął stosowne środki celem ochrony uczciwego handlu przed takiemi wyprawami łupieskiemi wielkich finansistów.

P. Gross (z lewicy) uzasadniał swój nagły wniosek również w sprawie sobotniego spadku kursów. We wniosku tym wskazał p. Gross na to, że na wszystkich giełdach kursa za wysoko wyśrubowano, i że spekulacya była tak wygórowana, iż reakcya musiała nastąpić. Wiele powodów złożyło się na nią i tak: ostatnia panika w akcyach górniczych, niepokoje na Wschodzie i znany artykuł rosyjskiego *Gońca urzędowego*, którego źródło może także leży w manewrach giełdowych. Specyalnie w Wiedniu panika przybrała za wielkie rozmiary. Mówią, że banki przedsiębrały egzekucyjne sprzedaże na ogromną skalę. Następnie omawiał p. Gross działalność kantorów giełdowych i wyraził nadzieję, że ministrowie spraw wewnętrznych i finansów z całą energią zabiorą się do tej sprawy i wyjaśnią ją. Stronnictwo liberalne nie chce dziś wydawać sądu o tem, kto jest winien, a kto nie winien, jak to czyni p. Gessmann w swym wniosku. (Na ławach antysemickich powstaje niepokój i odzywają się głosy: Wielki kapitał jest temu winien). Stronnictwo mówcy żąda tylko gruntownych dochodzeń *usque ad finem.*

P. Gessmann zarzuca lewicy, że zwala całą winę tylko na kantory giełdowe, a oszczędza wielkich finansistów i banki. (Protesty na ławach lewicy). W ten sposób lewica sama pomaga do tego, ażeby zamierzone dochodzenia nie dały żadnych owoców. (Wołania na lewicy: „Nieprawda". Prezydent przyzywa p. Gessmanna dwukrotnie do porządku). W końcu oświadcza p. Gessmann, że wszelkie dochodzenia nie mają najmniejszej wartości i że tu potrzeba energicznego wmięszania się rządu.

Minister finansów p. Biliński rzekł, że od dawna już operuje na giełdach, zwłaszcza zagranicznych, cała grupa t. zw. kontrminerów, to jest spekulantów na zniżkę. Spekulacya giełdowa jest, jak wiadomo bardzo często międzynarodowa, owóż i w tym wypadku mamy do czynienia z międzynarodową kontrminą, która między innemi spekuluje także na zniżkę austryackich papierów. Ta kontrmina używała wszelkich środków, aby wywołać znaczny spadek kursów, a ułatwiło jej działalność to, że mnóstwo niezamożnych ludzi brało udział w grze giełdowej przez kantory. Mówca nie czuje się powołanym do decydowania o tem, które stronnictwo ma większe prawo do stawiania wniosków w tej sprawie, czy liberalne czy antysemickie; tyle tylko może powiedzieć, że przedtem już rząd zwracał uwagę na to, co się dzieje na giełdzie, a nie dopiero skutkiem postawionych dziś wniosków. Powody ostatniej paniki nie dadzą się w krótkości wyłuszczyć — zdaje się jednak, że są one nie bardzo godziwe. I tak zdaje się, że głównym powodem nagłego spadku kursów jest to, iż spekulanci giełdowi przez kantory wciągali do gry giełdowej ogromne koła publiczności nawet z bardzo ubogich warstw. Rząd już dawniej miał zamiar przedsięwziąć zarządzenie celem zażegnania tego niebezpieczeństwa. Giełda wiedeńska jako giełda, to zn. jako targ, nie jest niezdrowa, ale przeciążona była zagranicznym materyałem. Jeżeli publiczność potrzebująca naprawdę ulokowania swoich funduszów w papierach skorzysta obecnie ze spadku ich wartości i zaopatrzy się w nie, wówczas uspokoi się giełda, na której zresztą nie widać chorobliwych symptomatów. Pomagać giełdzie w formie pożyczek z zasobów rządowych nie ma najmniejszej potrzeby, gdyż w eskoncie prywatnym może dostać pieniędzy na 4 1/8 proc. Autonomia na to została udzielona giełdzie, ażeby ona, przez organy wychodzące z wyboru, ile możności sama broniła honoru instytucyi. To też giełda sama musi obok rządu działać energicznie i starać się o to, ażeby nie podnosiły się takie zarzuty na giełdę, jakie dziś słyszeć można wśród publiczności, a które częściowo są uzasadnione.

Następnie zapowiedział minister, że wyda zarządzenia administracyjnej, a ewentualnie także fiskalnej natury przeciw zawinieniom kantorów stojących za giełdą. (Oklaski). Rząd zawsze bacznem okiem śledzi zajścia na giełdzie i uczyni wszystko możliwe, aby podobne wypadki się nie powtórzyły.

Antysemita Hauck utrzymuje, że sobotni spadek kursów oddawna był obmyślony i przygotowany. Mówca żąda zaprowadzenia wysokiego podatku giełdowego i kontroli giełdy przez organy państwowe.

P. Lueger rzekł, że minister finansów, jak wogóle wszyscy ministrowie finansów, ma zanadto dobrą opinię o giełdzie. Kantory giełdowe, izby wekslarskie, mają podrzędne znaczenie, ważniejsze od nich są banki. To są dopiero wielkie rabusie i im trzeba wytrącić broń z ręki. Mówca ma nadzieję, że ludność trzymać się będzie zdala od giełdy. Giełda to drzewo zatrute, które trzeba wyrwać z korzeniem.

P. Gross (z lewicy) zastrzegł się przeciw insynuacyi, jakoby jego wniosek nie był skierowany przeciw bankom.

W głosowaniu uznano nagłość wszystkich wniosków i przystąpiono do debaty nad nimi.

P. Pattai (antysemita) dowodził, że właściwym bankiem ludowym jest instytucya pocztowych kas oszczędności. Jeżeli się tę instytucyę podniesie, wzmoże się przez to dobrobyt ludu, jeżeli się zaś Izbie giełdowej pozostawi jej autonomię, to łatwo może się stać, iż autonomia ta dostanie się w niewłaściwe ręce.

P. Menger rzekł, że każdy, który zwalcza środki prowadzące do uregulowania waluty, mimowoli staje się przez to sojusznikiem wrogich potęg pieniężnych. (Oklaski na lewicy).

W głosowaniu przyjęto znaczną większością wnioski Suessa i Grossa, a odrzucono wniosek Gessmanna i rezolucyę Haucka.

Następnie antysemita Steiner postawił nagły wniosek, wzywający rząd, aby podał powody, dla których urzędy telegraficzne w dniu 6 listopada nie ekspedyowały depesz w sprawie niepotwierdzenia wyboru Luegera i dla czego w tym dniu skonsygnowano wojsko i straż policyjną w Wiedniu.

Prezes gabinetu hr. Badeni oświadczył, że bardzo łatwo przyjdzie mu spełnić życzenie, zawarte w tym wniosku. Rząd mianowicie nie wydawał żadnych podobnych zarządzeń, o których mowa we wniosku, a zatem powody, których dowiedzieć się pragną p. Steiner i towarzysze, nie mają żadnych powodów. (Wesołość i oklaski. — Jest to, gra słów, dobra tylko w języku niemieckim, mianowicie: die gewünschten Gründe sind grundlos. *Przyp. Red.*) W sprawie zatrzymania depesz nie wydał rząd żadnego polecenia, a zarządzone dochodzenia nie wykazały ani jednego wypadku, w którymby naprawdę jakąkolwiek depeszę zatrzymano. Następnie jak najkategoryczniej oświadczył prezes gabinetu, że wojska wcale nie konsygnowano, ani też policyi. Jeżeli prezes policyi powiększył może liczbę policyantów w tej lub owej strażnicy, a pomniejszył ją w innej, to uczynił to w obrębie własnej kompetencyi. Jeszcze raz zapewnia hr. Badeni, że nie konsygnowano ani wojska, ani policyi, a przeciw nagłości wniosku nic nie ma i prosi, aby ją tylko przyjęto. (Wesołość i oklaski).

P. Steiner pomimo kilkakrotnych napomnień prezydenta napadał namiętnie na prezesa gabinetu, na rząd i na większość parlamentarną. Skonsygnowanie wojska — rzekł p. Steiner — nie jest czynem szlachcica, ale aktem nikczemnego tchórzostwa.

W sali powstaje ogromny hałas, dają się słyszeć protesty i głosy oburzenia. Prezydent udziela p. Steinerowi nagany i odbiera mu głos.

Wniosek Steinera odrzucono znaczną większością głosów.

Następnie hr. Hohenwart zabrał głos i zażądał uwidocznienia w protokole posiedzenia, że prezes Izby odebrał p. Steinerowi głos za jego trudne do skwalifikowania wyrażenie, które spotkało się z naganą całej Izby. (Burzliwe oklaski). Następnie żąda hr. Hohenwart, aby wyznaczona w swoim czasie komisya dla zmiany regulaminu obrad Izby załatwiła postawione w tej mierze wnioski.

Prezes tej komisyi hr. Deym oświadcza, że komisya gotowa jest rozpocząć na nowo swe czynności, aby zapobiedz podobnym bezprzykładnym nadużyciom.

Wniosek hr. Hohenwarta przyjęto jednomyślnie.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się w sobotę

Fiume 12 listopada. Król grecki z żoną i z całą rodziną wyjechał okrętem na wyspę Sfakteryę.

Konstantynopol 12 listopada. Druzowie w prowincyi Hauvan powstali. Mówią tu, że 12 tysięcy konnych Druzów znajduje się w pochodzie przeciw mahometanom i po drodze spaliło dwie wsi. Celem stłumienia tego powstania wysłano silny oddział nizamów i powołano pod broń redyfów.

Wiedeń 12 listopada. Komendant korpusu wiedeńskiego hr. Uexkuell wystósował wczoraj do prezesa gabinetu hr. Badeniego pismo, w którem zapewnia, że ani w dniu 6 listopada (t. j. w dniu ogłoszenia decyzyi cesarskiej o niepotwierdzeniu wyboru Luegera) ani w żadnym innym dniu garnizon wiedeński nie był skonsygnowany.

Praga 12 listopada. Wczoraj odbył się pogrzeb omladisty Ciżeka, który skutkiem amnestyi wypuszczony z więzienia odebrał sobie życie. (Powodem samobójstwa było podobno to, że młodzież czeska traktowała go jako zdrajcę i na każdym kroku okazywała mu swoją pogardę, za to, że podczas procesu, w którym sam został zasądzony, zeznawał na niekorzyść niektórych współoskarżonych *Przyp. Red.*) Na pogrzebie tym przyszło do ogromnych demonstracyi. Za trumną szło przeszło 10 tysięcy ludzi. Jakaś kobieta niosła na poduszcze kajdany i kłódkę. Nad grobem śpiewali omladiniści zakazaną pieśń, a gdy policya wkroczyła, rzucano na nią kamieniami i latarniami zerwanemi z grobowców. W obec tego dobyli policyanci szabel. Czterech demonstrantów aresztowano.

Rzym 12 listopada. *Osservatore romano* ogłasza nominacyę prałatów Baumgartena i Decroy ablegatami papieskimi do wręczenia baretów kardynalskich gr. kat. metropolicie lwowskiemu ks. Sembratowiczowi i arcybiskupowi salcburskiemu.

Paryż 12 listopada. Parlament na wczorajszem posiedzeniu uchwalił przystąpić do wyboru wiceprezydenta, pomimo że radykałowie sprzeciwiali się temu jak najstanowczej. Głosowano kilka razy, ale ani razu nie było w sali wymaganego kompletu, wobec czego musiano wybór odroczyć na dziś.

Peszt 12 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu odpowiedział prezes gabinetu Banffy na interpelacyę Pazmandy'ego w sprawie wyboru Dra Luegera burmistrzem Wiednia. Banffy oświadczył, że kwestya czy Lueger będzie zatwierdzony lub nie, nie obchodzi zgoła rządu węgierskiego, gdyż jest to wewnętrzna sprawa Austryi, którą rząd węgierski nie ma potrzeby się zajmować, tak samo, jak rząd austryacki nie ma żadnego prawa mięszać się w wewnętrzne sprawy Węgier. Następnie rzekł Banffy, że w ciągu jego dziesięciomiesięcznego urzędowania nikt nie mógł dostrzedz jakiegokolwiek dążenia do mięszania się w austryackie sprawy, a podczas ostatniego swego pobytu w Wiedniu nawet nie widział się z hr. Badenim, w obec czego wykluczone jest wszelkie wywieranie wpływu na rząd austryacki, mięszanie się w sprawy tamtej połowy monarchii lub wywieranie pressyi. Izba przyjęła do wiadomości to oświadczenie Banffy'ego.

Sofia 12 listopada. Ks. Ferdynand przyjmował wczoraj deputacyę sobrania, która wręczyła mu adres, zawierający prośbę, ażeby następca tronu ks. Borys ochrzczony był według prawosławnego rytuału. Ks. Ferdynand oświadczył, że pojmuje życzenie narodu i zgadza się na nie; przyrzeka, iż każe ochrzcić ks. Borysa wedle obrządku prawosławnego i ma nadzieję, że już wkrótce dadzą się usunąć zachodzące jeszcze dziś w tej mierze trudności.

Następnie rozmawiał książę ze wszystkimi prawie członkami deputacyi.

Wiedeń 12 listopada. W sferach parlamentarnych mówią, że skutkiem bezprzykładnego wystąpienia antysemity Steinera na wczorajszem posiedzeniu, frakcya p. Ebenhocha, Dipaulego i Morseya zerwała wszelką styczność ze stronnictwem antysemickiem.

Berlin 12 listopada. W mieszkaniu tutejszego korespondenta *New York Herald*'a odbyła się rewizya. Podobno wytoczony mu będzie proces o obrazę majestatu.

W tutejszych sferach dyplomatycznych zaprzeczają kategorycznie rozsiewanym na giełdzie pogłoskom o zachorowaniu cara lub carowej.

Petersburg 12 listopada. Dyrektor rosyjskiej ajencyi telegraficznej radzca stanu Pozdniak złożył swój urząd. Ustąpieniu jego przypisują związek ze znaną depeszą do biura Wolffa, zawierającą artykuł *Gońca urzędowego.*

Londyn 12 listopada. W kopalniach węgla Blankwell w Yorkshire eksplodowały gazy, skutkiem czego zginęło siedmiu górników.

Dzienniki tutejsze donoszą, że na najbliższej radzie gabinetowej zapadnie decyzya wypowiedzenia wojny plemieniu Aszantów w Afryce.

Sofia 12 listopada. Podczas przyjęcia deputacyi sobrania rzekł książę Ferdynand, że pojmując w całej mierze religijne potrzeby Bułgaryi od pierwszej chwili swego wstąpienia na tron, pracował nad przywróceniem narodowej cerkwi jej świetności i znaczenia. Przejęty czcią dla narodowej religii, powziął silne postanowienie wychowania także następcy tronu w równej czci dla cerkwi narodowej. Bezzwłoczne spełnienie żądanej odeń ofiary, t. j. ochrzczenia ks. Borysa według religii prawosławnej, jest nadzwyczaj bolesne dla szczerego katolika, wszelako uznając patryotyczne uczucia i lojalność dla dynastyi, która kieruje sobraniem przy przedstawianiu tego życzenia, przekonawszy się też o doniosłem znaczeniu tego aktu państwowego, spełni książę to życzenie ludu, skoro tylko uda się mu usunąć zachodzące jeszcze trudności, a przekonany jest, że to niebawem nastąpi.

Mowę tę księcia przyjęli członkowie deputacyi entuzyastycznymi okrzykami.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 listopada. Dr. L. Tarnawski z Przemyśla. Dr. F. Drużbacki z Prałkowiec. J. Podoski z Rzeszowa. L. Schweitzer z Berlina. A. Friedmann z Tarnopola. E. Fischer z Wiednia. A. Młodkowska z Truszowiec. A. Hołodyński ze Skałatu.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 listopada. A. Hubicka z Ożydowa. Wł Gniewosz z Kontów. K. Wierzchleyski ze Stawczan K. Cieński z Uwiśla. M. Merey z Hłuboczka. E. Sedlaczek z Kijowa. Dr. E. Kambousek z Przemyśla. E. Lehmann z Czerniowiec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 11 listopada. Notowania wieczorne. Kredyty 370·25, węgierskie kredyty 432.—, anglobank 161·00, bankverein 141·00, unionbank 309.50, länderbank 235·50, staatsbahny 356·50, lombardy 97.50, elbethale 255.00, akcye tytoniowe 180.00, rima 244.79, alpiny 98.80, renta majowa 97·70, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 48.00, węg. renta koronna - .—, marki 59.02, ruble 129.25.

Wiedeń 12 listopada (godzina 11 w południe. Kredyty 371.50, kred. węg. —.—, Anglobanki 164.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 237.50, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 356.90, Lomb. (z kup.) 97.50, Elbethale —·—, Renta pap —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59 —, Losy tureckie, —·—

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny - Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10 —		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej Wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezö - Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhometu co poniedz.; Radowiec					10·8		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·4[illegible]	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						8·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedziele i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5—10/9						3·45	

32)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

Czy podobna, aby pani Smither zasnęła tak prędko? Była to rzecz tak niezwyczajna, tak anormalna, że zrazu wnuczka nie dowierzała sama sobie.

A może była cierpiąca? - Zdjęta nagłym niepokojem, Mary już kładła rękę na klamce, aby się o tem przekonać, gdy zatrzymała ją obawa, że może niepotrzebnie zbudzi babkę z tego snu, jakby zesłanego przez czuwającą nadgnią Opatrzność.

Opuściła więc swoje stanowisko wyczekujące pode drzwiami, wyszła po raz wtóry na werendę i stanęła pod jednem z okien przyległego pokoju, oświetlonego mdłem światłem alabastrowej lampy nocnej.

Wzrok jej niespokojny zapuścił się przez szczeliny żaluzyj i przejrzystą gazę firanek aż ku wielkiemu łóżku pod baldachimem, na które bladą smugą padło przyćmione światło.

Pani Smither, wyciągnięta wygodnie na puchowej pościeli, spała z ustami nieco rozchylonemi i twarzą zwróconą ku oknu. Uspokojona Mary wróciła na galeryę i wsparta o parapet, wyczekiwała niecierpliwie sygnału do drogi.

Przypomniała sobie jednak, że popełniła wielką nieostrożność, nie zgasiwszy u siebie światła, na którego tle niedyskretne jakie oko mogło podpatrzeć jej ruchy. Wróciła więc raz jeszcze do swojego pokoju, miała cierpliwość poczekać kilka mint, to jest tyle czasu, ileby trzeba było do rozebrania się, potem zdmuchnęła lampę, poczekała jeszcze chwilę i cichutko wysunęła się znowu na balkon.

Zegar wybił za nią srebrnym głosem w pół do dziesiątej.

Wydało się jej, że to nużące oczekiwanie trwało już od kilku godzin.

Naraz od strony oficyn zaleciał ją stłumiony jakiś odgłos, jakby ktoś cicho otwierał zamek.

Oczy jej, nawykłe już do ciemności, spostrzegły sylwetkę męzką, prześlizgującą się ostrożnie przez na pół uchyloną bramę stajni. Postać ta, tonąca w mrokach, zatrzymała się chwilę nieruchomo, jakby nasłuchując na wszystkie strony, potem znikła za bramą, po chwili znowu się ukazała, wiodąc osiodłanego konia za uzdę. Za tym koniem szedł posłusznie drugi, a za nim trzeci.

Dziwnem się wydało miss Mary, że i człowiek i konie stąpali po ziemi, nie robiąc żadnego hałasu: zdawali się ślizgać w powietrzu, jak duchy.

Cichutko okrążyli dziedziniec, chroniąc się w opiekuńczych cieniach wysokich murów przed niewinnem światłem księżyca i znikli w bramie wjazdowej.

Mary, która z łatwym do zrozumienia niepokojem śledziła zdala ich powolny i niebezpieczny pochód, odetchnęła swobodniej, gdy brama zamknęła się za nimi i z oczyma w nią utkwionemi czekała chwili, aż się otworzy znowu.

Lecz minuta upływała za minutą, a brama była zamknięta.

Naraz miss Mary drgnęła i gwałtownym ruchem obróciła się na prawo, bo tam, na zakręcie galeryi, ukazała się postać ludzka, skradająca się cichemi krokami prosto ku niej...

Ogarnęła ją szalona trwoga, zęby jej dygotały, jak w febrze, zimny pot zraszał skronie, musiała oburącz chwycić się balustrady, aby nie upaść na ziemię, tak bardzo nogi zachwiały się pod nią.

Nie wiele brakło, aby nie krzyknęła głośno...

Lecz wspomnienie Rajmunda dodało jej odwagi. Zaciąwszy konwulsyjne usta, czekała.

Nareszcie, gdy Herkules — bo to on był — stanął przy niej, wpiła mu się palcami w ramię, szepcząc omdlewającym głosem:

— Ach! więc to ty!...

A po chwili dodała:

— Którędyż przyszedłeś?

— Przez ogród owocowy. Przesadziłem mur, wspiąłem się na jeden ze słupów podtrzymujących galeryę i jestem... Musiałem długo czekać, nim mi się udało wyprowadzić konie, bo Bersaglione nie był usposobiony do snu i nikomu spać nie dawał swojemi konceptami.

Dziewczyna drgnęła przestraszona.

— Czy się nie domyśla tylko czego?

Herkules w milczącym, szerokim uśmiechu pokazał wszystkie swoje białe zęby i odparł uspakajająco:

— Nie, nie... Zresztą, choćby się czego domyślał, to już ja się tak urządziłem, aby podejrzenia jego straciły wszelki grunt. Pod pozorem ochłodzenia się, napiliśmy się razem rumu i dolałem mu nieznacznie do kieliszka opium.

— Wielki Boże!... Otrułeś go?!

— Ależ nie... tylko uśpiłem. Lecz, pannuńciu, nie ma czasu na rozmowę, trzeba jechać. Spóźniliśmy się, już i Hutnik musi się niecierpliwić.

— Lecz jak się stąd wydostać — szepnęło dziewczę zakłopotane.

— Przejdzie panienka przez pokój starszej pani, a ja wrócę tą drogą, którą przyszedłem i spotkam panienkę przy schodach.

— A jeśli się babunia przebudzi! — westchnęła przerażona Mary.

Gdyby nie było tak ciemno, byłaby dostrzegła figlarny uśmiech, rozjaśniający poczciwą, grubą twarz murzyna.

— Niech paniusia będzie spokojna, babcia się nie przebudzi.

I poufnie dodał:

— Zrobiłem jej tak, jak Bersaglioniemu.

— Herkulesie!... — gniewnie zawołała dziewczyna.

— Może źle postąpiłem — odparł pokornie, chyląc głowę — lecz pomyślałem o panu Rajmundzie i o wielkiej uciesze, jakiej dozna, gdy panienkę zobaczy.

Te poczciwe słowa rozwiały cały gniew Maryi w jednej chwili.

Nie podnosząc więcej tej kwestyi, spytała:

— Więc znajdę cię przy schodach?

— Tak.

Oddalił się cichemi krokami i znikł na zakręcie ganku, a młoda dziewczyna rzuciła jeszcze wzrok pełen niedowierzania w stronę dziedzińca, pogrążonego w ciemnościach; potem wróciła do swojego pokoju, zamknęła za sobą okno i nie bez pewnej obawy otwarła drzwi, wiodące do sypialni pani Smither.

Zawiasy zaskrzypiały z lekka, a ona, zdjęta przerażeniem, stanęła nieruchoma w progu, wpatrując się w śpiącą na łóżku postać, która ani drgnęła. Oddech swobodny i regularny wydobywał się z jej piersi.

— Odwagi! — szepnęło samo do siebie dziewczę.

I okrążając jak najdalej łóżko, postąpiła kilka kroków naprzód.

Jednak jakaś tajemnicza siła zdawała się przyciągać ją bliżej, bo podeszła do śpiącej babki, pochyliła się czule nad nią i ustami lekko dotknęła jej czoła.

Potem, jakby ośmielona tą pieszczotą, odważnie poszła ku drzwiom, zamknęła je ostrożnie za sobą i zeszła ze schodów.

W pół uchylonych drzwiach sieni czekał Herkules.

— Chodź, pannuńciu — rzekł, biorąc jej rękę, aby ją przeprowadzić wśród ciemności.

— Lecz jak będzie z murem ogrodowym? — spytała zaniepokojona.

— Wziąłem klucz od sieni — odparł.

I szli dalej, biegli razem wśród drzew, bo murzyn w miarę, jak się oddalali od domu, coraz bardziej przyśpieszał kroku.

Nakoniec stanęli pod murem ogradzającym ogród, który dokoła otaczał willę. Herkules skierował się prosto ku furtce, którą uchylił

Tuż opodal, po drugiej stronie, trzy osiodłane konie czekały przywiązane do drzewa.

Nie mówiąc słowa, murzyn pomógł Maryi wsiąść na jednego z nich, sam wskoczył na drugiego, trzeciego schwycił za trędzlę i wszyscy kłusem ruszyli naprzód, zmierzając ku plantacyi wysokich drzew, wiodącej do puszczy.

Mknęli cicho po gładkiej drodze, jak fantastyczne widziadła nocne, oblane światłem księżyca. Konie miały kopyta poobwijane w strzępy derek, nie robiły więc żadnego hałasu.

— A gdzież jest ten człowiek? — spytała miss Mary, gdy ujechali spory kawał drogi.

— Ma się przyłączyć do nas na gościńcu — odparł Herkules. — Musiał dzień spędzić gdzieś w zaroślach, aby zmylić swoje ślady przed czujnem okiem tych, którzy na niego czyhają...

Tu koń jego drgnął i zaczął strzydz uszami.

— Ktoś tu musi być w pobliżu — szepnął murzyn. — Niech panienka zaczeka chwilę... pójdę zobaczyć.

— Nie potrzeba — odezwał się jakiś głos, wychodzący z gąszczu, z którego wynurzyła się po chwili barczysta postać Hutnika. — Przybywacie bardzo późno — rzekł.

— Trzeba było zachować różne ostrożności, aby nikt się nie domyślił naszej wycieczki — tłómaczyła się miss Mary.

Hutnik wzruszył ramionami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny Redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.